Nr. 54. Lwów. — Niedziela dnia 7. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. Zapust. Tomasza.
Jutro: Jana Bożego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 38 | Długość dn. g. 11 m. 9
Zachód „ g. 5 m. 47 | Przybyło „ 4 minuty

Zagadka ks. Bismarka.

Pod tym tytułem podaje *Wiek* list znanego w Królestwie Polskiem obywatela p. Kuszella. Ze względu na teraźniejszą akcją pruską przeciw naszej narodowości i ze względu na to, że w prasie codzień się pojawiają coraz dziwaczniejsze domysły o właściwym celu Bismarka, a domysły te mogą szkodliwie oddziałać na prądy myśli politycznej naszego społeczeństwa, uważamy za konieczne powtórzyć ten list trzeźwo myślącego człowieka.

P. Kuszell pisze:

„Tłumaczenie przyczyn doniosłego znaczenia faktów politycznych humorem, sympatją lub antypatją wpływowego męża stanu i tym podobnemi osobistej natury motywami, najczęściej opiera się na pozorach użytych umyślnie do zamaskowania prawdy. Doniosłe fakta polityczne są zawsze następstwem doniosłych przyczyn, poznanie wiec ich genezy jest możliwe wówczas tylko, gdy je odniesiemy do pewnych ogólnych prądów dziejowych, którym najzreczniejszy polityk nie byłby w stanie przeciwdziałać; owszem zręczność jego zależy właśnie na wcześniejszem odczuciu owych prądów i zastosowaniu do nich swego postępowania. Z tego stanowiska zapatrując się na polityke polską ks. Bismarka, nie można się zgodzić z większością prasy europejskiej, uważającej postępowanie z nami za błąd polityczny, popełniony pod wpływem namiętnej nienawiści, jaką ku nam pała. Że Bismark nie jest naszym przyjacielem, że nieraz dał tego niezbite dowody, nie ulega kwestji; żeby jednak objaw tej nienawiści posunął aż do absurdum, mogącego szkodzić jemu samemu, dotychczasowa zreczna, licząca się z każdym faktem polityka żelaznego księcia, stanowczo temu przeczy. Usunąwszy tedy ślepą namiętność z liczby istotnych motywów postępowania ks. Bismarka, przyjrzyjmy się politycznej racji, na która się powolują. Racją tą ma być niebezpieczeństwo, jakie przedstawiać może nieżyczliwie dla Niemiec usposobiona ludność polska, zamieszkująca kresy państwa, w wypadku wojny z Rosją.

„Tu należy się zapytać, czy ewentualność wojny kanclerz przypuszcza zaraz czy w odległej przyszłości? W pierwszym razie, ponieważ nie może odrazu wygnać lub wymordować kilku milionów Polaków, powinienby raczej starać się życzliwie ich usposobić dla Niemiec, np. przez jakąś obiecankę, której ostatecznie mógłby później niedotrzymać, a która jednak na razie, przy znanej naszej łatwowierności, wywarłaby pożądany skutek. W drugim razie tj. gdyby ewentualność wojny była jeszcze bardzo daleka, dotychczasowa polityka względem Polaków, jak niestety dowodzi statystyka prawdziwa, nienakrecona do chwilowych widoków kanclerza, powoli, lecz napewno, doprowadziłaby do zupełnego zniemczenia dawnych prowincyj polskich. Uniknęłoby się przytem skandalu i niebezpieczeństwa, grożącego z jawnego lekceważenia zasadniczych praw moralnych, stanowiących bądź co bądź podstawę bytu i rozwoju każdego społeczeństwa. Że przyczyny, któremi postepowanie swoje usprawiedliwić stara sie ks. Bismark nie są szczere, że po za niemi kryją się inne, starannie zamaskowane, potwierdza gorączkowy i niewytłómaczony potrzebą pośpiech i owa na efekt obliczona *mise en scène*, z którą projekta swoje w świat wprowadza,

„Wiadomo każdemu, a tembardziej księciu Bismarkowi, że wiekowa walka germanizmu ze światem słowiańskim musi w niedalekiej przyszłości rozstrzygnąć się zwycieztwem jednej lub drugiej strony. Jest to fakt tak pewny, tak nieunikniony, a przytem tak ważny i bliski, że wobec niego wszelkie inne kwestje mogą mieć tylko znaczenie podrzedne. Mąż stanu miary Bismarka faktu tego wytycznego na chwilę nawet z oczu tracić nie może, owszem musi on z niezmordowaną usilnością dążyć do wytworzenia takich warunków, takiej konstelacji politycznej, któraby zapewniła Niemcom przewagę w owej stanowczej rozprawie.

„Ponieważ nieprzyjaciel jest potężny liczbą, należy go więc rozdzielić na dwa wrogie sobie obozy i rozdział ten wszelkiemi możliwemi środkami podtrzymywać. Oto cel i treść polityki Bismarka od lat kilkunastu, a obecne postepowanie z nami jest właśnie jednym z najpoteżniejszych środków do tego celu wiodacych. Znecając się nad Polakami w sposób ostentacyjny, chce ks. Bismark rozbudzić niskie namietności w narodzie rosyjskim i zachęcić do podobnego postępowania, wówczas bowiem inne ludy słowiańskie, ostrzeżone naszym przykładem, rzucą się w otwarte dla nich ramiona Austrji. Tego właśnie wobec zbliżającej się zawieruchy na Wschodzie ks. Bismarkowi potrzeba. *Et voilà le mot de l'énigme.*“

I w rzeczy samej — dodajmy od siebie — czyż ów list wrzekomego Wołyniaka w *Schlesische Ztg.* nie po to się pojawił, by do najwyższego stopnia oburzyć na nas opinję publiczną w Rosji? Prasa rosyjska gorliwie rozpowszechnia wśród Rosjan najpotworniejsze baśnie o naszych aspiracjach; grunt wiec tam dobrze przygotowany do uwierzenia, że istotnie myślimy o podziale Rosji. Że to nie przesada, że istotnie w tym kierunku prasa rosyjska wyzyska ów list w *Schlesische Ztg.* — dowodem te słowa *Dniewnika Warszawskiego:*

„Otwarte wynurzenia Wołyniaka służą za nowy dowód, że Polacy nie mogą zlać się z otaczającą ich sferą narodową i państwową, że uparcie dążą do odosobnienia sie i że co się tyczy specjalnie stosunku ich do Rosji, to dalekim jeszcze jest dla nich (Polaków) ten czas, w którym: *Nos joies seront leurs joies et nos peines seront leurs peines.* (Nasze radości i smutki będą ich radościami i ich smutkami).

„Plan rozbioru potegi rosyjskiej przez Polaków, z pomocą Austrji i Niemiec i oderwania od Rosji całej cześci południowo-zachodniej aż do morza Czarnego jest tak niedorzeczny, że nie zasługuje na traktowanie go serjo; lecz *wykazuje on głęboką, zakorzeniałą nieprzyjaźń Polaków dla nas i tylko z tego punktu widzenia wspominamy o nim.*

„Jeszcze jedna osobliwość specyficznie polska razi we wspomnianym artykule. Cieżkie doświadczenie historyczne nie nauczyło Polaków niczego i nie oduczyło ich także liczyć na urzeczywistnienie swych fantazyj patrjotycznych przy pomocy obcej i zewnetrznych kombinacjach politycznych. Patrjota wołyński napada za to na swych współrodaków, lecz sam popełnia tenże sam grzech dziedziczny, opierając nadzieje swe na Niemczech i Austrji.

„Nareszcie otwarte kazanie polityczne Wołyniaka dowodzi wymownie, że jak w dawnym czasie „Polska stała nierządem“, tak i dziś, odbudowanie jej, jak to przyznają sami Polacy, możliwem jest tylko drogą nieporozumienia pomiedzy trzema wielkiemi mocarstwami, zgoda których jest najpewniejszą gwarancją pokoju europejskiego.

„Takim sposobem Polacy przedstawiają sie, jako żywioł, naruszający nietylko wewnętrzny spokój państw, do których należą, lecz i jako europejscy *troubles fête*. Nie mają wiec czego narzekać, jeśli rządy pod które los ich poddał, traktują ich z niedowierzaniem“.

Tak się *Dniewnik Warszawski* odezwał w pierwszej chwili. Cóż bedzie potem? Cóż będzie, gdy we wszystkie trąby zadmie cała prasa rosyjska? Jej nie bedzie szło o prawde, jak nie szło o nią *Dn. Warsz.* Wszakże gdy pisał swój artykuł, miał już przed sobą głosy prasy warszawskiej, która zgodnie a dobitnie napiętnowała ów artykuł *Schles. Ztg.*

Naszem zdaniem w jednem tylko sie myli p. Kuszell, mianowicie, gdy przypuszcza, że Bismark zachęciwszy swym przykładem Rosję do tepienia naszej narodowości, wywoła nieufność do caratu w ludach słowiańskich i tem rozbije obóz rasowego wroga Niemców. Gdyby postępowanie Rosji z nami miało wzbudzić nieufność do niej w ludach słowiańskich, toćby już dawno wzbudziło. Bolą tylko własne rany, o cudzych się nie myśli. Na nasze niedolę patrzą przecież własnemi oczami najbliżsi nam Słowianie, a czyż pomimo tego wielu, bardzo wielu miedzy nimi nie ciągnie do Rosji, jak ćmy na ogień?

Dość bedzie Bismarkowi, jeśli istotnie swym postępowaniem zacheci Rosje, a takiemi artykułami, jak w *Schl. Ztg*, do ostateczności podnieci przeciw nam opinją rosyjską.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Komisja sejmu pruskiego dla wniosku o kolonizacji odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, komisja zaś dla wszystkich projektów szkolnych (Fortbildungsschule, dotacje na szkoły i uwolnienie nauczycieli od wpływów dworów i gmin) dziś dopiero się zbiera. Prace obu komisyj obliczone są podobno na parę tygodni; z wnioskami swemi wejdą one do pełnej Izby dopiero w kwietniu. Ciekawy jest skład tych komisyj. I tak, w pierwszej, liczącej 21 członków, zasiada 13 rządowców, 4 z centrum, 2 postępowców i 2 Polaków (pp. Kantak i Chłapowski). Owi rządowcy przeważnie są z Poznańskiego, a między nimi prezes, rejencji bydgoskiej (coś niby nadstarosta po naszemu), prezes policji poznańskiej, prezes sądu karnego w Poznaniu i 3 landratów (starostów). Komisja druga tyluż liczy członków, którzy dzielą się na stronnictwa w tym samym liczebnym stosunku co tamta komisja (polscy posłowie ks. Stablewski i Rożański), a między rządowcami jest dziesięciu urzędników z Poznańskiego.

W Wielkopolsce podniesiono kwestją, czy w tych komisjach powinni brać udział wybrani do nich Polacy? Zdania oczywiście się podzieliły. Berlińskie Koło polskie zajmowało się tą sprawą na dwóch posiedzeniach i orzekło, że udział posłów polskich w tych komisjach jest konieczny. Jednakże, wedle informacji *Kur. Pozn.* posłowie nasi postanowili nie usuwać sie od komisyj nie dla tego, aby pracować przy obrabianiu komisyjnem tych projektów, albo żeby stawiać jakieś poprawki przy poszczególnych paragrafach. W tej robocie żadnego udziału polscy członkowie nie wezmą. Wezmą zaś udział w tych komisjach dla tego: 1) aby ten sam protest przeciw wyjątkowym prawom i przeciw ich motywom, jaki w plenum polscy posłowie założyli, kontynuować dalej w komisjach i aż do końca sesji; 2) aby przy wszelkich możliwych zaczepkach naszych przeciwników i inwektywach na nasze przeszłość i na nasze społeczeństwo rzucanych, protestować i odpierać zarzuty; 3) aby członków komisji przyjaznych nam, popierać tak, jak oni popierali nas w plenum.

Taka była praktyka Koła w r. 1876 przy obradach nad prawem jezykowem i od tej praktyki odstepować Koło nie miało powodu, dodaje *Kurjer Poznański*. Oczywiście trudno się nam spierać z tem pismem, które przecież w kompetencji co do spraw poznańskich przewyższa nas o całe niebo. Nie możemy jednak przemilczeć, że właśnie rezultaty dotychczasowej polityki protestów powinny były meżów politycznych Księztwa przekonać, że na wózku protestów nietylko daleko się nie zajedzie, ale zwykle siedzi się na miejscu i przybiera się pozę „nieprzejednanych“, — najniewłaściwszą w polityce, to jest w sztuce, która cała jest jednem tylko pasmem kompromisów.

Pozycja Bismarka. Jeżeli zawierzyć mamy doniesieniom berlińskim osób bezstronnych, nie Polaków, a więc patrzących zimno i obojętnie na zatarg rządu pruskiego z Polakami, to czeka Bismarka wprawdzie nie kompletna, ale w każdym razie dość silna porażka w sejmie pruskiem. Coś mu może Sejm przyzna z jego sześciu projektów, ale większość ich odrzuci, wybrawszy do tego oczywiście najłagodniejszą formę. Posłuchajmy bowiem, co pisze w tej mierze znany nam już berliński korespondent *Pester Lloyda*. Utrzymuje on, że Bismark dla tego tylko urządził kampanję przeciw Polakom, aby uratować swą znacznie nadwerężoną popularność. — Sądził, że jak poruszy tkwiącą w sercu wszystkich Niemców nienawiść do Słowian, to serca te pozyska dla siebie i znowu stanie się idolem *Vaterlandu* całego. I dalej korespondent tak pisze:

„Oczywiście ani z pewnych enuncjacyj, ani też z całych artykułów narodowo-liberalnej i wolnomyślnej prasy nie wynika jeszcze, aby odnośne frakcje w stanowczem głosowaniu zatrzymały swą opozycyjną postawę. Ale tym razem mają one do tego powody praktyczne, których doniosłość nie da się zaprzeczyć. Eksperyment zmiany posiadaczów własności gruntowej za pomocą akcji państwowej i pieniędzy państwowych nie podoba się konserwatystom jako objaw państwowego socjalizmu. — Ten eksperyment nie podoba im się także wogóle, jako niebezpieczny precedens i dla tego to prasa staro-konserwatywna zachowuje wobec przedłożenia rządowego zimne, rezerwowe stanowisko. Na tym punkcie z pewnością bardzo zbliżają się uczucia wielkiej części partji wolnych zachowawców (freikonservativ) do tych uczuć, które żywi partja staro-konserwatywna; są to bowiem uczucia tkwiące w sercu każdego właściciela dóbr. któremu. pomimo że on upaństwowił tyle innych gałęzi zarobku i że chciałby jeszcze nowe upaństwowić, to przecież termin „upaństwowienia wielkiej posiadłości“ musi bić o ucho nader niemile. Ten wielki posiadacz chciałby jak najstaranniej uchronić wielką posiadłość nawet od najmniejszej ujmy, przeczuwając, iż w każdej takiej tendencji uszczuplenu jego przywilejów unoszą się socjalistyczne bakterje, tlą iskry, które mogą wywołać wielki pożar. Co się zaś tyczy narodowych liberałów, to mają oni wszelki powód do tego, aby pomyśleć o głosach swych wyborców. W przyszłym roku mają być przeprowadzone nowe wybory do parlamentu, a kto wie, czy to nie nastąpi już za kilka miesięcy; partja narodowo liberalna ma już i bez tego pewien cień na swej sławie skutkiem początkowo niezdecydowanej postawy wobec monopolu wódczanego. — Koło wyborców poczyna w niemiły sposób dawać do poznania że samo umie już myśleć; więc narodowi liberałowie mimo najlepszej woli nie będą mogli pozwolić rządowi na to wtargnięcie w sanktuarjum zasady konstytucyjnej.

Jeśliby przeto (co właśnie dla przytoczonych praktycznych względów jest bardzo możebne), przedłożenie o kredycie stumilionowym upadło, albo gdyby je przyjęto dopiero po przeprowadzeniu amputacji, to większość niezawodnie będzie się starała we wszelki możliwy sposób osłodzić kanclerzowi gorzką pigułkę klęski.

Ale klęska mimo to pozostanie klęską i to klęską istotną, bo kanclerz w takim razie nie osiągnąłby tego, co mu prawdopodobnie najbardziej leżało na sercu, mianowicie nie osiągnąłby ogromnego funduszu, pozostającego po za obrębem parlamentarnej kontroli. Do tego przyłączyłaby się jeszcze klęska moralna w postaci rażącego kontrastu między uwielbieniem projektów kanclerza a próbą wykonaną w drodze głosowania. Każda, chociażby niewiedzieć jak osłodzona i ukryta klęska, musi dla kanclerza być podwójnie dotkliwą z powodu sposobu, w jaki rozdmuchał on sprawę polską, starając się z niej uczynić dla siebie piedestał; potrójnie musi być ona dotkliwą z powodu, że w tej sprawie poniósł już właściwie wielką klęskę, wyrażoną mianowicie w owej ciszy grobowej, jaką cały naród niemiecki odpowiedział na zgiełk adoracyjny i burzę oklasków w Izbie, którą wieńczono Bismarka.

Nie było tym razem ani śladu ogólnego ruchu, jaki objawił się jeszcze zeszłego roku z powodu odrzucenia kwestji całkiem podrzędnej, kwestji trzeciego dyrektora w urzędzie spraw zagranicznych; nie było — powtarzamy — ani śladu, chociaż naczelny organ kanclerski (*Nordd. Allg. Ztg.*) wyraźnie wzywał do tego ruchu słowami: „Niechaj teraz zabrzmi żywe słowo całego narodu.“

Odezwa kanclerza do narodu, podniesiona z taką emfazą, przebrzmiała cicho, bez odpowiedzi. Naród milczał, więc nie zapalił się, więc Bismark nie rozbudził w nim nienawiści do Polaków.

Dotychczas nie ma nawet jeszcze dziesięciu miejsc takich, zkądby nadesłano pochwalne adresy do Bismarka. A *Nordd. Allg. Ztg.* musiała się zadowolnić przytaczaniem hymnów, które piały usta cudzoziemców na cześć kanclerza. Ponieważ niemiecki klub wiedeński musiano z pewnych względów pominąć, więc na pierwszem miejscu w tym wykazie figurowały „lepsze sfery petersburgskiego towarzystwa,“ *in specie* kilku rosyjskich wielkich książąt.

Wątpliwy to hołd dla wcielenia niemiecko-narodowej idei, przedstawianej przez kanclerza.“

Anglo-polska fantazja. Pod tym tytułem przynoszą nam *Pet. Wied.* następujący artykuł:

„Nareszcie odkryto, czem zagrażało Rosji dłuższe przebywanie u steru Anglji konserwatywnego ministerjum Salisbury-Churchill. Wyzywało nas ono do zatargów w Afganistanie, dokładało wszelkich starań, aby ze zjednoczonej Bułgarji utworzyć „cytadelę“ przeciwko naszej polityce czarnomorskiej; lecz to wszystko było zrobione tylko w celu odwrócenia uwagi rosyjskiej od punktu kulminacyjnego, do którego dążyła nie bardzo naiwnie obmyślana intryga. Groziła ona (jeżeli mamy wierzyć autorowi listów z Berlina do *Mosk. Wied.*) wydobyciem z archiwum zapomnienia zbutwiałych kart polskich wolności, wydobyciem z rodowych skrzyń szlacheckich kontuszów i konfederatek, nadgryzionych przez mole, ubraniem w takowe spadkobierców jagiellońskich tradycyj i wypuszczeniem ich (t. j. spadkobierców w zbutwiałych kontuszach) przeciwko nam. Jakież niebezpieczeństwo i ile chytrości!

Według słów autora tego odkrycia, w owym planie, w przeciągu ośmiu miesięcy swego kalifatu ministerjum konserwatywne porozumiewało się w drodze dyplomatycznej z Wiedniem, Paryżem, Rzymem a nawet i Berlinem. Przebiegłemu księciu Bismarkowi zawdzięczać mamy jakoby upadek chytrego planu. Żelazny kanclerz bowiem na propozycję odbudowania Polski odpowiedział polityką wydalań, oświadczywszy zarazem przy tej sposobności, że rząd pruski nigdy nie zgodzi się na odbudowanie Polski.

„Zaledwie ministerjum Salisbury-Churchill zdążyło przyjąć do wiadomości tę odpowiedź, gdy zmuszone zostało do ustąpienia z ław ministerjalnych, na których zasiadło było dzięki zbiegowi wypadków i łasce Gladstona. Chytry plan odrazu złożony został do archiwum i oto teraz piszą już jego historję...

„Byłoby rzeczą całkiem bezcelową rozważać, jakie są pro i contra tego projektu: dość powiedzieć, że rząd rosyjski ma jeszcze więcej zasady niż pruski do oświadczenia głośno, że nigdy nie dopuści on odbudowania Polski, i że chociażby w Berlinie inne miano na to poglądy, Rosja ma dość siły, aby obroniła całości swych posiadłości. W chwilach powszedniego zacisza mogą być podnoszone i dyskutowane projekta pojednania polsko-rosyjskiego, rusyfikacji kraju Przywiślańskiego i t. p. — ale wszystko w mig przepada po pierwszym strzale armatnim na intencję odbudowania Polski wypalonym. Zresztą wszystko to i tak samo wynurzenia jasnowidza berlińskiego nasuwa już nam inne zupełnie myśli, mianowicie myśli o losach narodowości polskiej, o której zapomnieć nie mamy siły. Dajmy na to, że w owych wynurzeniach nie wszystko jest prawdą — zawsze pozostaje fakt, że pośród wielkich mocarstw jest jedno, gotowe nadać polskim fantazjom międzynarodowy charakter i znaczenie.

„Co za radość dla Krakowa, Lwowa i polskiego Paryża! Ale ludzie którym rzeczywista pomyślność plemienia polskiego droższa jest niż zadowolnienie pychy jego przywódzców, winni z żalem wyznać, że „historyczną misję“ Francji napoleońskiej gotowa podjąć torysowska Anglja. I o ile okoliczność ta przyczyni zamętu, miejmy nadzieję dyplomatycznego tylko, w stosunkach europejskich, o tyle ucierpi pomyślność polskich prowincyj. Jeżeli pierwszą odpowiedzią na ten chytry plan jest germanizacja Poznania, to skutkiem następnych runąć może ostatecznie cały dobrobyt ekonomiczny, który zdobyły sobie części plemienia polskiego mieszkające nad Wisłą, i w Galicji, i w Poznaniu nawet. A to już nie brednie, ale fakta prawdziwe, rzeczywiste.

„Rosja nie może dziwić się bardzo, że konserwatywna Anglja chciała użyć Polaków za na-

---

Hallucynacje zazdrośnego.

(Ciąg dalszy).

Zamilkłem zdziwiony wiadomością, na którą nie byłem przygotowany. Mimowoli uśmiech niedowierzania zawitał mi na usta.

— Pani wybaczy, jeśli temu twierdzeniu nie mogę dać wiary, nie posiadając żadnych na poparcie jego dowodów. Pan de Thornay uczynił na mnie wrażenie fizycznie i moralnie zdrowego człowieka.

— Wcale mnie to nie dziwi. Jeżeli jednak zechcesz mnie wysłuchać, panie mecenasie, mam nadzieję, iż zdołam cię o prawdziwości moich słów przekonać.

— Proszę.

— Przedewszystkiem wypada mi zauważyć, iż nie znam lepszego człowieka, jak mój mąż. Zawdzięczam mu ośm lat niezamąconego szczęścia. Nigdy też nie spostrzegłam u niego objawów choroby, która tak niespodzianie wybuchła. Pewnego dnia (mniej więcej przed trzema miesiącami) uroił sobie, że widział mnie u wejścia do ogrodu, stojącą z pewnym mężczyzną, którym miał być nasz sąsiad baron Biendroit, a który w sposób zbyt czuły miał mnie żegnać, wyznanie takiej samej czułości dowody odemnie odbierając.

— Pan de Thornay w istocie mówił mi o tem.

— Tego wieczora przechadzałam się po ogrodzie, ale ani razu nie byłam w pobliżu bramy, a już wcale nie w towarzystwie mężczyzny.

— Była pani sama?

— Zupełnie sama. Baron dawno był już odjechał.

— Pozwól, pani, zadać sobie jedno pytanie; przed wyjściem z salonu czy nie wsparłaś się pani o fotel pana de Thornay, który po polowaniu drzemał i czy nie zadałaś mu żadnego pytania?

— Owszem, pytałam czy spi.

— Dla czego pani to uczyniłaś?

— Chciałam go prosić, by mi towarzyszył.

— A, tak! Przepraszam, proszę mówić dalej.

— Następnego dnia byliśmy u barona na obiedzie. Widziałam dobrze, iż mąż nas śledzi. Trapi go zazdrość, pomyślałam, i postanowiłam o tem przekonać się. Skoro wróciliśmy do domu, wybuchła straszliwa scena. Mąż mój nie posiadał się sie ze złości. W jego groźnych spojrzeniach płonął ogień, którego aż do tej chwili nigdy nie znałam, a który zdawał się zapowiadać chorobę tego. dotąd tak pogodnego umysłu. Wyjąwszy cierpienie nerwowe, które dręczyło go bezsennością, mój mąż cieszył się zresztą zawsze najlepszem zdrowiem. A teraz... Czy byłto ten sam człowiek, który do mnie nigdy nie śmiał żadnego surowego wypowiedzieć słowa? Opanowała mnie trwoga, aby zupełnie zmysłów nie postradał, jeślibym zaprotestowała przeciwko jego chorobliwym podejrzeniom. Zażądał odemnie pisemnego zeznania winy. Miałamże stawić mu opór? Ale zaklinam się na wszystkie świętości, iż o niczem, co pisałam, nie wiedziało moje serce.

— Czy baron de Biendroit wiedział co o stanie p. de Thornay? Czy pani nigdy nie udzieliłaś mu pod tym względem żadnych wyjaśnień?

— Nigdy. Baron wybrał się był na kilka tygodni do Pau. Wrócił dopiero przed kilku dniami. Odtąd spostrzegłam u mego męża, który był już nieco uspokoił, ponowne ślady cierpienia, płynącego prawdopodobnie ze źródła nieuzasadnionej zazdrości.

— Czy baron odwiedziny swe ponowił?

— Tak.

— Czemu nie prosiłaś go pani, aby je wstrzymał?

— Miałam nadzieję, że swobodny a nieskazitelny stosunek mój z gościem wyleczy męża.

— Do gwałtownych scen czy nigdy już nie przyszło?

— Owszem. Było to przed ośmiu dniami. Zegar wskazywał północ. Siedziałam przy łóżeczku najmłodszego dziecięcia, które lekko zachorowało. Nagle drzwi się rozwarły i mąż wpadł do pokoju. Oglądał się dokoła, jak gdyby kogoś szukając.

„Gdzie skryłaś go?“ zapytał piorunującym głosem.

„Kogo?“

„Jego! Nędznika tego!... Tu — tu słyszałem, jak z tobą rozmawiał“.

„Ależ oprócz pokojówki nikogo w pokoju nie było!“

„Nie kłam pani. Zobaczysz, że go znajdę!“

Z temi słowy oddalił się. Słyszałam, jak w przyległym pokoju zdjął strzelbę z ściany i błądził po całem pomieszkaniu.

Potem wszystko ucichło. Od tej nocy prawie ani jednego słowa do mnie nie przemówił.

— Czy baron, był jeszcze potem u państwa.

— Napisałam mu nazajutrz, że mąż mój jest chory, że przeto nie możemy przyjmywać jego odwiedzin.

— I nie widziałaś go pani odtąd?

— Nie!

— Ani w towarzystwie męża ani... potajemnie?

— Mój Panie!...

Podniosła się, jak gdyby chcąc odejść.

— Przepraszam, rzekłem, zachodząc jej drogę. Przyznaj pani sama, czy nie w kłopotliwem znajduję się położeniu. Zakazuje mi ono, takiem obdarzyć Cię zaufaniem, jakie mną od pierwszej chwili względem pani owładło. Pomnij pani, że mąż jej jest moim klientem i że muszę wprzód dokładnie

rzędzie przeciw nam. bo ta sama Anglja chciała już to samo zrobić w Bułgarji. Ale nie możemy bez gniewu i nienawiści *(sic!)* nie wyrzucić tego Polakom, że przyjmując od Anglji taką fantastyczną role, graliby przedewszystkiem na krzywdę swoich własnych i bardzo poważnych interesów"

Sprawa wschodnia. Sekretarze bukareszteńskiej konferencji pokojowej — pp Zankowicz i Reszid-bej — wyjechali pierwszy do Niszu, gdzie bawi król Milan, drugi do Konstantynopola, a każdy z nich powiózł egzemplarz aktu pokojowego do ratyfikacji. Dopóki oni nie wrócą z podpisanemi już egzemplarzami, aby się niemi w Bukareszcie zamienić, dopóty Mijatowicz i Madżid-basza nie wyjadą z rumuńskiej stolicy.

Dnia 4. b. m. pojawił się ukaz króla Milana, nakazujący demobilizacją. Spodziewają się, że ks. Aleksander wnet pójdzie za tym przykładem i rozpuści armją. rozlokowaną od Widdynia do Trna wzdłuż granicy serbskiej, co tembardziej potrzebne, że podobno z braku żywności i innych niewygód w wojsku tem panuje wielka śmiertelność, choroby dziesiątkują żołnierzy, a zupełne rozluzowanie się dyscypliny do reszty przekształciło tę armję w niesforną hordę. Na pochwałę Bułgarom trzeba powiedzieć, że odznaczając się wielką polityczną trzeźwością. bynajmniej nie skrywali przed sobą tego, że drugi raz nie potrafią pomyślnie borykać się z Serbją. To też manifest księcia, oznajmiający narodowi o zawarciu pokoju, przyjęli z ogromnym entuzjazmem Przez cały dzień robiono ksieciu owacje. w przemowach nazywano go narodowym bohaterem, wieczorem urządzono wspaniały pochód z pochodniami i całą stolicę rzęsiście oświetlono. Po ulicach snuły sie wesołe tłumy, spiewając narodowy hymn „*Szumi Marica*".

Z powodu pobytu księcia czarnogórskiego w Wiedniu piszą: „Wiadomo, że książę jeszcze w Paryżu się starał o utworzenie towarzystwa okrętowego czarnogórskiego i o budowę w księstwie drogi żelaznej, łączącej Czarnogórę z komunikacjami austrjackiemi i tureckiemi. Ale artykuł 29 traktatu berlińskiego oddaje Austrji kontrolę nad brzegami czarnogórskiemi i nad jej komunikacjami z sąsiedniemi krajami. Otóż książę bawił w Wiedniu w celu pozyskania pozwolenia Austrji na budowę dróg żelaznych i na założenie towarzystwa okrętowego, a rząd wiedeński. uznając rzetelne i szczerze przyjacielskie zachowanie się księcia, nie odmówił mu swego przyzwolenia.

Kolumbja, państwo południowo-amerykańskie, składające się przez 50 lat z dziewięciu niezależnych państewek, złączyło się teraz w jedno pod nazwą Stanów Zjedn. Kolubji ze stolicą w Bogocie.

Głosy prasy.

Z Buffalo (w Stanach Zjednoczonych północ. Ameryki) smutne dochodzą wieści. Wychodzi tam tygodnik polski *Ojczyzna*, pismo założone na akcjach. Redaktorem jego jest niejaki p. St. Slisz. O ile poznać mogliśmy owo pismo, to nabraliśmy wyobrażenia o niem, że jest uczciwie i patrjotycznie redagowane. W tem samem Buffalo wychodzi tygodnik litewski *Lietuwiszkasis Bałsas*, którego redaktorem jest niejaki p. Szlupas. Czy rzeczywiście ten p. Szlupas jest ajentem rządu rosyjskiego, jak utrzymuje *Ojczyzna*. czy tylko jakimś warchołem, który pod wpływem politycznych namiętności zszedł na bezdroża, tego oczywiście rozstrzygać nie możemy, nie znając ani tych ludzi, ani tych stosunków, jakie istnieją na drugiej półkuli. To jednak jest pewnem. że gdyby p. Szlupas nie był nawet ajentem moskiewskim, przecież lepiej i skuteczniej nie mógłby służyć Rosji, Prusom i wszystkim naszym wrogom. Postanowił on bowiem sobie rozbić naszych rodaków przebywających w Ameryce na dwa wrogie obozy, Polaków i Litwinów — i w tym celu począł Litwinów szczuć na Polaków. Jakiego rodzaju jest to szczucie, dać może wyobrażenie nastepnujący ustęp z ostatniego numeru *Lietuwiszkasis Bałsas*:

„Cała działalność, wszystkie czyny Polaków, jakoteż spolszczonych księży w Filadelfji, w Nowym Yorku i w Baltimorze, dowodzą, że każdy z nich, czy to ksiądz, czy pisarz, czy psi-panek, czy chłop (*ar kuningas. ar rasztininkas, ar szunbajoris, ar muzikas)*, jak tylko jest Polakiem, to już nieprzyjacielem jest Litwy (*jau jis yra neprietelu Lietuwos)*. Że pomiędzy Polakami w Ameryce nie ma dziś rozumu i roztropności, to udowodnia obchód ich ruchawki w r. 1863, odbyty dnia 22 stycznia w Nowym Yorku. Wszystkie mowy na obchodzie wypowiedziane były tylko polską kaszą zgotowaną z ich polskiego patrjotyzmu i z pochwał dla ich żołnierzy, którzy ujrzawszy z daleka Moskali już dawali drapaka. *(Isz daugybes ten szenktu neko nebuwo kito kaip tik lenkiszka kosze. izwirta isz ju patrjotizmo ir zalneriu kurie pamate isz tolo Maskolu jau kelines pritaisytu)*.

Z tego ustępu może już każdy osądzić. jakie są tendencje pisma p. Szlupasa. Rzecz wiec jasna, że między dwoma tygodnikami, polskim i litewskim, wybuchła naprzód walka polityczna o zasady; a że jedno i drugie pismo jest obliczone prawie na tę samę publiczność, bo na litewsko-polską, osiedloną w Buffalo i w ogóle w całym stanie nowojorskim; wiec walka zasadnicza przeszła rychło w osobiste szkalowanie się, podsycane potrzebą odebrania przeciwnikowi prenumeratorów dla stworzenia sobie racji bytu. Bo jak się zdaje, to nawet z początku p. Szlupas nie był tak zaciętym wrogiem Polski; pragnął jedynie oświecać Litwinów i rozwinąć w nich zamiłowanie do jezyka i literatury litewskiej. Dopiero wskutek walki dziennikarskiej z rozmaitemi pismami polskiemi, które go poczeły bardzo ostro traktować, zaszedł w polemice dalej, niż zapewne sam myślał, że zajdzie. Tak przynajmniej sadzimy z listu otwartego. który p. Mieczysław Chrostowski, zapewne jakiś poważny obywatel w Ameryce, ogłasza w *Ojczyznie*, a w którym przemawia do p. Szlupasa wcale nie temi słowy, jakiemi sie mówi do zdrajcy i ajenta rosyjskiego rządu. Bądź co bądź, jakże to smutne, że ta garstka Polaków i Litwinów w Ameryce, licząca niespełna miljon dusz, nie tylko nie trzyma się za rece, ale rozrzucona na ogromnej przestrzeni walczy jeszcze ze sobą zawziecie we wszystkich tych punktach, gdzie skoncentruje się jak np. w Buffalo, kilkanaście ich tysięcy.

Jan Lam zastanawia się w ostatnim swym liście „Z Podkarpackiej Ziemi" do *Gazety Polskiej* nad tym dziwnym faktem, że ni z tego ni z owego powstało na raz tyle pism humorystycznych w Galicji. Bo jeżeli się nie mylimy. gdyż trudno znać te wszystkie swistki, mamy ich coś pięć czy sześć we Lwowie i cztery w Krakowie.

„Rzekłbyś, że rozmnożyły się nagle zdrożności i śmieszności naszego społeczeństwa, — pisze Lam — skoro aż tak silna dawka gryzącego leku okazała się potrzebną. Tymczasem tak nie jest, nie jesteśmy wcali gorsi dzisiaj. niż byliśmy wczoraj. Stare nasze wady: serwilizm wobec wyższych, a nadętość wobec równych i niższych, brak solidarności i t. d., nie spotęgowały się wcale. W niejednym kierunku jest nawet trochę lepiej, niż bywało. Po wsiach coraz mniej takich szlachciców, co to o bożym świecie nie wiedzieli i wiedzieć nie chcieli. Dzisiaj każdy już prawie czegoś się uczył i pamięta z tego cokolwiek. W miastach, między kupcami i rzemieślnikami daje się także spostrzegać coraz częściej jakietakie wykształcenie. W sferach arystokratycznych zaczyna sobie torować drogę zamiłowanie w literaturze i sztuce ojczystej, co oby nie było przemijającą modą!"

Ale skoro wady się nie powiekszyły, to czemże wytłómaczyć to rodzenie się satyrycznych pism, jak grzybów po deszczu? Lam przypuszcza. że przyczyna tego tkwi tylko w tem, iż coraz wiecej jest młodzieńców, których trapi choroba pisarska.

„Każdy z nich — pisze Lam — chciałby być odrazu dziennikarzem na własną ręką i wielkim w swojem kółku człowiekiem przy małej pracy, bierze się więc do tego, co najłatwiej skleić można. Istnieją w tym celu w Galicji pewne szablony humorystyczne, jak np. zadłużony szlachcic, zarozumiały złoty młodzieniec, płocha żona, żyd, mówiący nieistniejącym jakimś żargonem, świętojurczyk, marzący tylko o rublach, i t. p. Szablony te wypełniają się wierszem lub prozą, a na ostatniej stronicy daje się wizerunek Bismarck'a, i numer gotów."

Bardzo dobra charakterystyka tych humorystycznych bazgrot. Wszelako jeszcze istnieje i druga przyczyna, której Lam nie dotknął, — oto nadmierna liczba drukarń, wieksza, aniżeli Lwów jest w stanie zatrudnić. Władze dopiero w ostatnich czasach zaczeły oszczedniej wydawać koncesje, ale dawniej. kiedy jeszcze nie istniała nowa ustawa przemysłowa, wydawały je bez trudności. To też zakładów drukarskich mamy za dużo, a nie mając realnej roboty, muszą sobie one stwarzać sztuczną. Więc właściciel drukarni zakłada pisemko, tygodniowe, dwutygodniowe, literackie lub humorystyczne, jakiekolwiekbądź, studentami i ochotnikami gratysowymi wypełnia treść literacką, chlopcami numer składa, a liczy na to. że jeżeli zbierze choćby 20 prenumeratorów, to już się mu papier i farba opłaci, a dochód z anonsów,

---

zbadać sprawę zanim jego zeznania podam w wątpliwość.

— Rozumiem — odparła, podając mi raczkę na pożegnanie. Jedyne, o co pana wśród takich okoliczności śmiem prosić, jest odwleczenie całej sprawy, na czem i mój mąż źle wyjść nie może. Wszak zazdrość aż do szaleństwa posunięta musi pozostawać w pewnym związku z jego chorobą nerwową, więc skoro świeże powietrze górskie większy niż dotąd wywrze skutek, być może, iż chorobliwe fantasmagorje przejdą bez śladu. Wyzyskać czas, panie mecenasie, znaczy w tej sprawie tyle, co wszystko uzyskać.

— Uczynię, co tylko będzie możebnem, aby sprawę pani i sprawę męża sprowadzić na dobre drogi. Tyle współczucia umiała sobie pani u mnie pozyskać. że będzie to dla mnie rzeczą nie zbyt trudną.

— Serdeczne dzieki, panie mecenasie!

Z temi słowy oddaliła się.

Sam pozostawszy, począłem rozmyślać nad dziwnym wypadkiem, w którym obie strony interesowane zawezwały mnie do pomocy. Po której stronie była prawda? Przedewszystkiem nad tem należało się zastanowić. Czy możebne, aby człowiek, który ze mną tak rozsądnie rozmawiał, był zmysłów pozbawiony? Niemniej jednak niepodobna było podejrzywać pani de Thornay o kłamstwo i hypokryzję. — W jej rysach malowały się dzieje strasznych cierpień, a postawa pełna godności dobitnie świadczyła o braku winy. Nie uroniła ani jednej łezki, nie uciekała się do teatralnej, melancholijnej komedji, a jednak w głębi duszy najmocniej byłem przekonany, że ta kobieta wcale się nie splamiła.

W końcu postanowiłem p. de Thornay zaprosić do siebie, aby z nim pomówić. — Tymczasem wezwał on mnie do odwiedzenia go w swej willi, oddalonej o jakie dwie mile od jednej z kolejowych stacyj tuż pod Bordeaux.

Wsiadłszy do coupé, zastałem w niem młodego człowieka, który z widoczną radością podszedł ku mnie.

— Czy mnie oczy nie mylą? zawołał. Co za radość, że cię znowu widzę, mój dawny przyjacielu!

Teraz i ja go poznałem.

— Wiec to, doprawdy, ty jesteś, ty Pechier? Jaka niespodzianka! Dziesięć lat! Mój Boże, co to się z nami stało.

— O, mnie czas przyniósł dużo. Pomyśl sobie, że już nawet dawnego nazwiska nie nosze. Z Edwarda Pechiera stał się teraz baron de Biendroit. Mój wuj adoptował mnie, jeszcze przed sześciu laty, a teraz odziedziczyłem po nim cały jego majątek.

Baron de Biendroit! Wiec przypadek postawił mnie wprost u źródła, z którego tyle nieszczęść spadło na dom pp. de Thornay. Wkrótce przekonałem się jeszcze dowodniej, że w istocie miałem przed sobą rzekomego uwodziciela pani de Thornay Baron spytał mnie o cel podróży, a skoro oznajmiłem mu, że spieszę do * * * serdecznie się uradował.

— W takim razie musisz i mnie odwiedzić po załatwieniu interesu. Przewiduje bowiem z góry, że interes jest powodem tej przejażdżki.

— Istotnie. Czy znasz pana de Thornay?

— Oczywiście! Przecież jesteśmy sąsiadami. Nic to nie znaczy, że w ostatnich czasach stosunek nasz doznał przerwy. Byłem przez kilka tygodni w Pau, skoro powróciłem. p. de Thornay zachorował, a ponieważ stan jego wymagał ciągłego spokoju, musiałem zaprzestać odwiedzin. Ale jeśli może z tobą konferować o swych sprawach, wyciągam ztąd miły wniosek. że wolno mi będzie osobiście dowiedzieć się o jego zdrowiu.

— Na stacji będzie mnie oczekiwał powóz, jeżeli sobie życzysz, możemy tę podróż wspólnie odbyć.

— Wybornie! W takim razie konie me odeszlę do domu.

* * *

Za chwilę jechaliśmy wzdłuż wązkiej doliny, u której końca widniał pałacyk pp. de Thornay. Rozmowę tak pokierowałem, że wkrótce jej przedmiotem stała się bohaterka familijnego dramatu, którego ostatni akt miał się wkrótce odegrać.

— Pani de Thornay jest bardzo piękna? spytałem. Nieprawdaż?

— Właściwie piękną nie jest, odparł mój przyjaciel. Ale natomiast posiada dziwny wdzięk, coś niezwykle sympatycznego, mianowicie ów niepojety urok kobiecości. Poznaj tylko tę kobiete, a uwielbienie z taką siłą przyciągnie cię do niej, z jaką szacunek będzie cię zawsze trzymał w pewnem od niej oddaleniu.

— Czy żyje szcześliwie z swym meżem?

— Zapewne. Przez długi czas zdawało mi się nawet, że jest to wzór małżeństwa i że oboje w miłości ku sobie i w miłości ku dzieciom znajdują niezamącone szczeście. W ostatnich czasach rysy młodej pani zasępiły się nieco; stała się milcząca i wiecej niż przedtem zamyślona.

— Czy nigdy nie zbadałeś przyczyn tego cichego smutku?

— Nie miałem prawa wdzierać się w jej tajemnice.

(Dok. nast.).

choćby najmniejszy, będzie już czystym zyskiem. W razie zaś, gdy opisem jakiegoś nieprzezwego skandalu zwróci uwagę ogółu na to pismo, to może nawet zyskać rozgłos i organ swój postawić na nogi.— Koniec końców nic nie ryzykuje, bo jeżeli się pismo nie będzie opłacało, to je zawiesi, a wyżebrany lub wymuszony roczny, półroczny lub kwartalny abonament schowa do kieszeni, licząc na to, że nikt się przecie o tych parę guldenów procesować nie będzie. Bo i z kim miałby się procesować? Wydawcą jest zwykle podstawione jakieś indywiduum, materjalnie nieodpowiedzialne, a takie pisemka nie potrzebują składać kaucji. Z dziejów prasy lwowskiej moglibyśmy sporo takich przykładów przytoczyć, a publiczność nasza już nieraz się oparzyła; z tem wszystkiem znajdą się zawsze łatwowierni, którzy ponownie oparzać się będą.

Korespondencje.

Wiedeń 4 marca.

(!) Nie wiem dla czego, ale faktem jest, że artykuł czy raczej list Wołyniaka w *Schlesische Ztg.* zrobił w Wiedniu pewne wrażenie w politycznych sferach. Co do autentyczności tego listu zdania są podzielone; jedni wprost uważają, że to falsyfikat i naturalnie łamią sobie głowę nad zbadaniem motywów, które skłoniły *Schlesische Ztg.* do umieszczenia takiego falsyfikatu; inni zaś przypuszczają, że któryś Polak, niekoniecznie Wołyniak, owszem predzej któryś taki, który w Niemczech czy też na Szląsku mieszka, wystąpił w chwili rozpaczy z tym pomysłem, szalonym, niepolitycznym i niepatrjotycznym. Bądź co bądź jest to możebne. — Wszak tyle pojawiło się już listów otwartych do ks. Bismarka w ostatnich paru tygodniach; dla czegóż nie miał się pojawić i jeden do narodu polskiego? Czyż główek zapalnych u nie politycznych jest u nas mało? Albo czyż małe spadają na nas ciosy teraz, aby odebrać resztę rozumu? Porachujmy tylko, ile to dziwacznych projektów powstało od czasu wydalań! Więc cóż dziwnego, że idąc w dół i coraz dziwaczniejsze tworząc pomysły, doszedł ktoś do projektu owego Wołyniaka, ogłoszonego w *Schlesische Ztg.*?

Zresztą, jak powiadam, są tylko dwie hipotezy; albo ta, że list jest falsyfikatem, a w takim razie trzeba dojść dla czego *Schlesische Ztg.* wzięła się tego sposobu; albo że list jest autentykiem, a w takim razie warto autorowi wykazać, że jest w błędzie.

Owóż przedewszystkiem błądzi on w tem, że zapomina, iż nikt nie decyduje się na ofiary, chyba z konieczności i w zamian za korzyści zapewnione. Czy zachodzi już ta konieczność? Zdaje się, że zawcześnie jeszcze o tem sadzić. Poddawać się odrazu — taka rada to demoralizacja i samobójstwo. Co do korzyści, to te są wątpliwe. Najpierw robi autor rachunek bez gospodarza. Gdzież jakakolwiek pewność, lub bodaj prawdopodobieństwo, że Niemcy przyjmą ofertę i j e j w a r u n k i? — Przeciwnie zaborczość Niemców pozwala tylko na stosowanie do nich przysłowia: *l'appétit vient en mangeant.* Gdzież pewność, że Niemcy poprzestaną na dzisiejszych granicach wschodnich. Wszak znana linja Wisły jenerała Knezebeka, to nie wymysł. Czy da się pomyśleć granica niemieckiej chciwości, którąby Niemcy dobrowolnie i raz na zawsze przyjęli? I gdzież dalej pewność, że Niemcy potrzebować będą odgrodzenia od Rosji, a nie podzielą się z nią raczej łupami, że te dwa przeciwne sobie kolosy będą żyły w przyjaźni sąsiedzkiej, jako dwa równie zaborcze i militarne państwa.

Być może, że kiedyś otworzy się i taka kombinacja, jaką autor dziś już za niezawodną stawia, to jest, że wybuchnie walka między Niemcami a Rosją; lecz to tylko ewentualność, domysł, przypuszczenie, a nie pewność. Dla ewentualności wątpliwej oddawać karty i szerzyć poglądy oddające miljon Polaków na zatratę dobrowolną; porzucać dobrowolnie gniazdową ziemię, skąd Polska wyszła, dla chimery, wtedy, gdy nas depcą i pożerają i głoszą nasze bezwarunkową śmierć polityczną i narodową; takie postępowanie ze strony Polaka jest nierozważnem, gorszącem, niepolitycznem, jest chorobliwem marzycielstwem. Nie, na dzisiaj jest dla nas tylko jedno hasło: trzymać się i nie dać się; poprawić się z wad, a nabyć nowe cnoty; nie puszczać ziemi, ale wrastać w nią coraz silniej i głębiej. Nam dzisiaj nie rozstrzygać losów przyszłości naszej. Jeżeli nie wiemy, jakiemi ona pójdzie drogami, to nie wolno nam naprzód żadnej drogi dobrowolnie ruinami zasypywać, ani też zaprzedawać się tej lub owej doktrynie, kombinacji, ewentualności, która może się zdarzyć, ale może i nie.

Autorowi podyktowała memorjał rozpacz; to zły doradca. Bedzie na czas liczyć się z koniecznością niejedną jeszcze w przyszłości, gdy ona się stanie koniecznością. Lecz przesądzać i kłaść głowę pod topór bez żadnej pewności, czy się to na co przyda i czy innej lepszej drogi nie będzie — to nietylko rzecz niedojrzała, ale to po prostu nie godzi się.

Wiedeń 4. marca.

(Z komisji. — Bal Concordia. — Rybkowski).

(*X*) Z dwóch komisyj izbowych należy zanotować dwa szczegóły. Przy obradach nad ustawą przeciw agitacjom socjalistycznym, ministrowie Pražak i Taaffe uzasadniali potrzebę środków zaradczych przeciw tajnym i w ogóle przeciw szkodliwym drukom. Hr. Taaffe powiedział: „Niebezpieczeństwo jest wielkie, rząd przykłada też wielką wagę do ustawy, która podać ma środki do zwalczenia anarchistycznej prasy. Druki te są w pewnej mierze niebezpieczniejszemi niż środki eksplozyjne. Idzie mi nie tylko o ustanowienie kar, ale raczej o skuteczne sposoby, żeby zapobiegać rozpowszechnieniu niebezpiecznych druków.“ Komisja uznała słuszność tych uwag.

W komisji budżetowej członkowie lewicy przy pozycji kolei państwowych zakwestjonowali (Neuwirt) zniżenie taryf dla eksportu drzewa z Galicji, przez co handel drzewny krajów alpejskich jakoby był pokrzywdzony. Referent rządowy wyjaśnił sprawę fachowo: Zniżenie taryf na kolejach państwowych dla eksportu d r z e w a z G a l i c j i nastąpiło w skutek tego, że istniała konkurencja via Odessa i obawa, że obroty tam się będą odbywać. Galicyjski przemysł drzewny jest ciężko dotknięty nowemi niemieckiemi cłami od drzewa. Zmiana taryf dla tego przemysłu nie mieści wcale szkody dla alpejskiego przemysłu drzewnego już dla tego, że na drodze do Tryestu istnieją oprócz taryf bezpośrednich, jeszcze i zniżenia aż do 30% od taryf obowiązujących.

Dla galicyjskiego przemysłu drzewnego jest obecnie Tryjest jeszcze jedyną drogą, wszystkie inne są zamknięte.

Wyjaśnienia te okazują, że przecież administracja państwowa kolei żelaznych w danym razie sprawiedliwiej potrzeby kraju uwzględniła, mając oczywiście na uwadze interes państwa, które dobrobytem krajów jedynie stać może.

Zdaje się, że w połowie bieżącego miesiąca będzie Izba nareszcie w możności przystąpić do debaty budżetowej, poczem przyjdą na porządek dzienny ustawy o ochronie robotników, przeciw socjalizmowi i o pospolitem ruszeniu. Oczywista, że przedtem odbędzie się jeszcze pierwsze czytanie wniosku językowego lewicy i odesłanie go do komisji — na jaki rok.

Bal Towarzystwa dziennikarskiego „Concordia“ zakończył onegdaj wielkie publiczne t. zw. Elitebaelle. Na balu tym bywa przedewszystkiem wystawa piękności i toalet całej żeńskiej armji ze świata teatrów i wogóle sztuki.

Bal polski wywołał wielką emulację pod względem pomysłowości karnecików tanecznych. Concordia tego roku przyswoiła sobie pomysł zeszłoroczny polski; rozdała album z rycinami tańców i tekstem humorystycznym, a nawet uprosiła także Rybkowskiego, że dostarczył dwa rysunki: mazur i polkę. Co więcej, uznała Concordia, że tę galanteryjną konkurencję najlepiej wytrzyma, jeżeli zaprosi Rybkowskiego, żeby dla niej na przyszły rok karnecik skomponował.

MAŁY FELJETON.

SONET.

Sroga burza z północy wichru nocą gnana,
Wpadła w puszczę lesistą i wszystko po drodze
Miażdży, łamie, obala i tratuje srodze
Jakby zniszczyć świat chciała nim błyśnie świt
[rana...

W pośród puszczy konary stuletniego dębu,
Próżno bronią swych dzieci — liści swej korony;
Dąb upadł rozstrzaskany, nie ma już obrony,
A rozwianą garść liści porwał wiatr ze zrębu.

Jedne w sąsiedniem bagnie czerpiąc wilgoć z ziemi
Żyją smutnie w obczyźnie, by umrzeć samotnie...
Innym lody północy kres dni naznaczyły.

Były jednak szczęśliwsze listki miedzy niemi,
Co śmierci swego ojca nie chcąc znieść samotnie
U stóp jego wśród puszczy życie zakończyły.

Helena Francesca.

KRONIKA.

Improwizowana zabawa odbyła się we czwartek u hr. Marji Potockiej. Zjechało się kilkadziesiąt osób, a podczas kołomyjki, którą odtańczono w kilkanaście par, odśpiewano chóralnie na cześć gospodyni następujący wiersz:

Hospodyni nasza myła
Szczoś nas tutka wse hostyła
Żyj nam douho, żyj zdorowa
Boś duszoju Tyś je Lwowa.

Czy z dałeka, czy też z błyska
Do słynnoho prytułyska
Kto do mista tu prybude
Z wsich stron kraju bižut lude.

Wsim znakoma ta doroha
A kto stane raz u proha
Wže radośne serce bije
Naj Kniahyni nasza žyje.

Nechaj žyje, naj panuje
Naj u sebe nas pryjmuje
Za hostynnost my diekujem
Kołomyjku zatańcujem.

Wład. Wolański.

Na balu polskim w Pradze, urządzonym przez tamtejszą kolonię polską przy współudziale wielu osób z towarzyskich kół czeskich, zebrano około 600 zł. dla ofiar wydalań pruskich. Zabawa powiodła się zupełnie, wzięło w niej udział przeszło 200 osób, bawiono się do 5 zrana.

Do stanu szlacheckiego wyniesiony został odręcznem pismem cesarskiem Wincenty Gogojewicz, podpułkownik w stanie spoczynku. P. Gogojewicz otrzymał przydomek Skoropuz.

Zmarli. Juljan z Radziejowiec Dylewski, dr. medycyny, właściciel dóbr Ostra na Bukowinie, obywatel powszechnie szanowany, zmarł w Czerniowcach, przeżywszy lat 78.

W Krakowie zmarła Karolina z Białuskich Jezierska, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 70, oraz małżonek jej Antoni Prus Jezierski, właściciel dóbr, przeżywszy lat 60

Wieczorek Kopernikowski urządzony wczoraj przez uczniów szkoły politechnicznej w 414 rocznicę urodzin naszego wielkiego astronoma wypadł pod każdym względem bardzo dobrze. Przemówienia akademików były pełne taktu i właściwej miary, a produkcje muzyczne, zwłaszcza niektóre, wypadły znakomicie. Poznaliśmy przy tej sposobności jeden z najpiękniejszych wokalnych materjałów naszego grodu. Posiada go panna Czarnecka. Jestto głos dotąd surowy, ale przed którym otwiera się najświetniejsza przyszłość, który, jeżeli będzie dobrze prowadzony i rozwinięty, może zajaśnieć światłem pierwszorzędnej gwiazdy w całej Europie. Co za obszerna skala, którą jednak jeszcze można znacznie w dół i w górę rozszerzyć, co za naturalna równość tonów, co za pełnia, siła i przyjemna barwa tego materjału, który przecież stanowczo za zupełnie surowy uważać jeszcze należy.

Panna Bleim zaimponowała słuchaczom, licznie zgromadzonym swą nieposzpolitą techniką i brawurą. Gra jej nie jest jednak jeszcze wyrównaną i wycieniowaną subtelnie. Ale posiadając tę technikę można już wirtuozowstwo fortepianowe doprowadzić do wysokiej doskonałości. Podnieść jeszcze musimy bardzo dobrą deklamację Osińskiego „Ody do Kopernika“ przez akademika Komornickiego, deklamacja poprawną i bardzo przyzwoicie wygłoszoną; a wreszcie grę p. Tyberga, znanego już z tylu koncertów, jednego z najlepszych naszych skrzypków. Zgromadzeni słuchacze w zastępie licznym rzęsistemi oklaskami dziękowali amatorom za ich ofiarną pracę.

Po skończeniu wieczorku okazało się, jak to u nas zwykle dzieje się w takich razach, że na placyku przed politechniką nie było ani jednej dorążki. Uwagę tę adresujemy całkowicie do szan. naszej policji. Na całym świecie policja odkomenderowuje pewną liczbę dorożek do wszystkich tych miejsc, gdzie się odbywają jakie liczniejsze zgromadzenia i to nietylko dla tego, aby publiczność mogła wygodnie wrócić do domu — chociaż i ten motyw nie jest do pogardzenia — ale głównie dla tego, że gdzie jest kilkaset osób w jednej sali, tam snadno zdarzyć się może jakiś wypadek, może ktoś raptownie zasłabnąć, może się więc okazać potrzeba bezzwłocznej pomocy lekarskiej lub odwiezienia chorego do szpitalu etc. Dla czego u nas dzieje się w tej mierze stanowczo i systematycznie inaczej — tego nie wiemy, ale niech kto zada sobie trudu i obserwuje, a pewno się przekona, iż jeżeli gdziekolwiek jest choćby bardzo nawet liczne zebranie, to przy wyjściu okazuje się zawsze, iż ani jednej dorożki nie ma.

Kołomyjka. Na kuligu u hr. Włodz. Dieduszyckich odśpiewana została podczas wesela ruskiego następująca kołomyjka — utwór p. Leopolda Starzeński go.

My prychodym z Czarnohory
Wyhnała nas zyma,
Biłyi teper połonyny,
Chliba w domu nyma.

Ałe hen — i w naszich horach
Ta ricz ludiom znana,
Szczo wi Lwowi je chatyna
Pieniackoho Pana.

Lude kažut: do toj chaty
Komu je doroha,
Koły wnijde, — swoju bidu
Zhubyt u poroha.

Kažyt meni dobryi państwo,
Szczo to wy zdiłały „
Ćwit lubystku z ciłoj Polszczy
Wy sobi zirwały.

Ałe my — aż z Czarnohory
Ne pryjszły dla toho,
Aby u was isty, pyty
Wtikaty wid złoho.

W naszich horach lude znajut,
Szczo wasza chatyna
Maje dońku, jak mid sołodku
Krasnu, jak kałyna.

Prut, Czeremosz ne tak czystu
Wodu rwe w dołyny,
Jak je łyczko, sercie, dusza
Toj Waszoj detyny.

Ona takož zwet sia: Jaga,
Jak Jagiełłonowa,
Taj i donka wasza bude
Nam serć korolowa.

W Czarnohorze lude znajut
Zautra deń jej świata
Ćwit z hor nesym — bo tym chata
Rada, czim bohata.

A wy za to dobryi państwo
Pryjmit hosti z dali
I jak zawdy do sers waszich
Pryhornit horali.

Mnoho takich serć naj bude,
Zapanujet zhoda,
Tohdy Tatrom Czarnohora
Szczeru ruku poda.

Mierzwiński śpiewał w dniu 24 w Kolonji, a program koncertu obejmował romans z „Halki", który artysta odśpiewał po polsku. Powodzenie było ogromne.

Paryski *Matin* podaje następującą depeszę z Berlina, pod datą 28 lutego:

„Tenor Władysław Mierzwiński prosił cesarza, aby pozwolił mu przyjąć udział w wieczorze muzycznym, jaki się ma odbyć w dniu 22 marca, z okazji rocznicy urodzin monarchy. Prośba jego została przyjętą".

Z teatru. Wczoraj odbyło się benefisowe przedstawienie ulubionej artystki p. Antoniny Kwiecińskiej. Publiczność bardzo licznie zgromadzona nieszczędziła objawów uznania dłuższej już pracy scenicznej; artystce ofiarowano kilka okazałych bukietów z odpowiedniemi napisami. Obok wznowionego „Wicehrabi de Letorieres", odegrano dwie nowości jednoaktowe, wyszłe z pod piór utalentowanych artystów dramatycznych. Dramat p. Walewskiego p. t. „Na stanowisku" osnuty na drobnym epizodzie z wojen Karola V. z Franciszkiem we Włoszech, jest bardzo słabą próbą w dziedzinie pisania dla sceny. Brak jednolitego pomysłu i odpowiedniego uscenizowania sprawia, iż djalogi i monologi jakkolwiek dobrym pisane językiem, nie rzadko pełnym polotu, nie zapewnią tej próbie powodzenia. W drobnostce p. Kwiecińskiego p. t. „Trzech myśliwców" pomysł wcale udatny, ale niestety stary, przynajmniej tak jak najmłodszy akademik francuski Halévy, który go tak świetnie obrobił współce z Meilhac'iem w komedyjce „Zuzanna i dwaj starcy."

Z galic. Towarzystwa gospodarskiego. Wnioski uchwalone wczoraj na podstawie referatu p. Breuera o reorganizacji stacji buhajów subwencjono nowanych, opiewają:

1) Poleca się komitetowi, aby na podstawie memorjału z r. 1875, podzielił cały swój okręg na strefy, przeznaczając dla każdej strefy odpowiednią rasę;

2) W przyszłości przyznawać będzie komitet stacje subwencjonowane tylko tam, gdzie znajdować się będzie buhaj rasy odpowiadającej strefie i celom hodowli;

3) Z funduszu subwencyjnego zakupować będzie komitet co roku buhaje, a w miarę uznania swego, uwzględniając przy zakupnie przedewszystkiem obory zarodowe pełnej i pół krwi, a gdyby te potrzebnej ilości buhajów dostarczyć nie mogły obory prywatne.

Szczegółowe instrukcje co do użycia buhaja poda komitet do wiadomości oddziałów.

Wiesione przez p. Gizowskiego wnioski sekcji chmielarskiej, zostały na wniosek p. Gizowskiego przekazane komitetowi, również jak wypracowany przez sekcję statut Tow. chmielarzy.

Z kolei przedstawił p. Augustynowicz Bolesław w sprawie zakładania składów zbożowych, imieniem komitetu wniosek następujący:

„Poleca się komitetowi wnieść podanie do Wydziału krajowego, ażeby tenże odpowiednio do uchwał, sejmowej w roku bieżącym powziętej raczył przedewszystkiem wprowadzić w życie składy zbożowe, tek zwane publiczne składy towarowe z warrantami we Lwowie".

W sprawie tej zabrał głos p. Kozłowski (młodszy) i w obszerniejszem przemówieniu motywował rezolucję w tym duchu, ażeby komitet zbadał, czy nie dałoby się wprowadzić systemu praktykowanego obecnie w Anglji, Francji, Niemczech i t. d. według którego wydają domy składowe składającym ziemiopłody dwa listy składowe (jeden t. zw. recepis, cedułę i t. p., drugi zaś t. zw. warrant), co umożliwia, że pobranie zaliczki odbywa się zupełnie niezawiśle od sprzedaży.

Wniosek komitetu równie jak rezolucję p. Kozłowskiego, przyjęto bez dyskusji

Następnie p. hr. Stanisław Dzieduszyski zainterpelował komitet, co uczynił w sprawie uchwał krajowego wiecu rolników, zakomunikowanych mu odnośnym memorjałem.

Prof. dr. Pilat odpowiedział, że komitet wygotował memorjał do Koła polskiego, na podstawie uchwał wiecu, i że tłumaczenie tego memorjału przesłane będzie wszystkim powołanym czynnikom w rządzie i władzom.

P. Abrahamowicz Dawid, nie z polecenia Koła, ale jako członek tegoż, daje wyjaśnienie, że jakkolwiek Koło nie znało memorjału, przecież uważając uchwały wiecu rolników jako żądania i opinję całego kraju, z którą się liczyć powinno, porucżyło zbadanie tych uchwał tak zwanej „komisji inicjatywy". Komisja ta, odbyła już parę posiedzeń i w krótce sprawę załatwi. Nadmienić wypada, że niektóre sprawy, na wiecu poruszone, należy uważać już tak jak za załatwione, t. j. sprawę ceł i taryf kolejowych. Inne przyjdą na porządek obrad Koła, które, mówca zapewnia, jakkolwiek nie może się uważać za związane memorjałem, jest przecież przyjęte ważnością uchwał na wiecu powziętych.

Na temat poruszony przez p. hr. Dzieduszyckiego wywiązała się obszerna ale tylko formalna dyskusja, w której wzięli udział pp. Brykczyński, Gniewosz Włodzimierz, dr. Skałkowski i Abrahamowicz, poczem przyjęto wniosek p. hr. Dzieduszyckiego jednomyślnie, ażeby Komitet poparł jak najusilniej żądania Wiecu krajowego, w myśl (do datek p. Jaroszyńskiego) wielokrotnych swoich w duchu uchwał wiecowych przedstawień. Również przyjęto dodatkową rezolucję p. Brykczyńskiego, ażeby komitet udał się do rządu, izby po upływie traktatu handlowego z Rumunia pod względem ceł, Rumunia była w tym względzie traktowaną na równi z innemi państwami sąsiedniemi.

Na wieczornem posiedzeniu uchwalono jednomyślnie projekt założenia krajowego Towarzystwa ochrony własności ziemskiej. Komitet Towarzystwa gospodarskiego wydał był, jak wiadomo, odezwę w tym duchu; został też wypracowany projekt statutu. Po przemówieniach pp. Skałkowskiego, Włodzimierza Gniewosza, Brykczyńskiego i Adama ks. Sapiehy, którzy wszyscy gorąco poparli myśl założenia takiego Towarzystwa, uchwalono przyjąć projekt w zasadzie.

Komisja rachunkowa przez usta referenta p. Serwatowskiego wniosła, żeby komitetowi udzielono absolutorjum za rok 1885.; dalej, żeby przeniesiono nadwyżki dochodów na rok bieżący, i wreszcie, żeby wykreślono kilkoletnie zaległości po oddziałach."

Wnioski te uchwalono bez dyskusji, poczem przyjęto preliminarz budżetu na rok 1886.

Zamykając obrady, wyraził prezes ks. Sapieha ubolewanie z powodu nielicznego w tym roku udziału członków Towarzystwa w zgromadzeniu rady ogólnej, niemniej z powodu że w ogóle daje się zauważyć apatja, odciąganie się od wspólnej pracy na polu podniesienia rolnictwa. Książę prezes ze smutkiem skonstatował fakt, że w kraju „wyłącznie rolniczym" Towarzystwo gospodarskie liczy zaledwie tylko 1300 członków.

Książę prezes zakończył bardzo smutno brzmiącem ostrzeżeniem: „Oby ich, tych niechętnych, nie spotkało kiedyś to, co braci naszych w Poznańskiem; bo oni do pracy nie przywykli, więc nie wytrzymaliby tego."

Pan Włodzimierz Gniewosz w imieniu zgromadzenia złożył księciu prezesowi wyrazy podziękowania za przewodniczenie obradom, imieniem włościan zaś dziękował Popkiewicz Maciej, kołodziej z Radymna.

Z Niska nam piszą: Szpital zbudowany przez właścicielkę tutejszego obszaru dworskiego, hrabinę z Kińsky'ch Réssegnierową, osobę bardzo dobroczynną i prawdziwą opiekunkę włościan, — chociaż jeszcze z zewnątrz niedokończony, wygląda prześlicznie. Jestto okazały, dość obszerny budynek o wysokich i dużych salach. Urządzenie nietylko pod każdym względem praktyczne, ale nawet zbytkowne. P. Stroński, inżynier tutejszy zrobił plan i prowadził budowę. Zaraz z wiosną szpital wykończą, a hrabina już teraz przygotowuje wszystko, co może być potrzebne dla chorych. Szpital ten wielkim będzie dobrodziejstwem dla okolicy, bo w tych stronach nie ma takiej a tak potrzebnej instytucji — chyba w odległości 9 mil, aż w Rzeszowie.

Doroczny bal stowarzyszenia dziennikarskiego „Concordia" w Wiedniu, jak zazwyczaj, udał się świetnie. *Great attraction* zabawy stanowiła przygotowana przez komitet dla gości niespodzianka w postaci porządku tańców, który był wierną miniaturową kopją dzieła następcy tronu p. t. „Monarchja austro węgierska w słowach i obrazach". Maleńki zeszyt w nader ozdobnej oprawie, zatytułowany był „Monarchja austro-węgierska w obrazach i tańcu" i zawierał do każdego tańca odpowiednie rysunki i charakterystyczne wierszyki.

Pierwsze miejsce oddano naturalnie „walcowi", a Franciszek Lefler ozdobił odpowiednią stronnicę wdzięczną winietką, wyobrażającą kilkoro dzieci w kostjumach z roku 1620. Na drugiej stronnicy figuruje wiejski taniec „lendler", a piękna chłopka, uśmiechając się filuternie, usiłuje wtajemniczyć niedzielnego turystę w sztukę wiejskiego tańca; tę winietkę rzuciła także ręka Leflera. — Tadeusz Rybkowski ilustrował „mazura" parą Polaków, tańczącą w kostjumach narodowych, i ozdobił również zręcznym rysuneczkiem „polkę". — Nakoniec „czardasza" ilustrował malarz paszteński Gregusz.

Okolicznościowe wiersze wyszły z pod pióra pp. Juljusza Bauera i Izydora Fuchsa, a zakończenie czardasza słowami „Czemże jest czardasz?" — „Tańczonym tokajem", wydaje nam się nader trafnem a oryginalnem określeniem ognistego narodowego tańca niemniej ognistych Węgrów.

Rozprawa sądowa w sprawie galic. kasy zaliczkowej rozpocznie się w tutejszym sądzie karnym w poniedziałek (8. bm.) o godzinie dziewiątej rano przed trybunałem wyrokującym pod przewodnictwem p. radzcy Duniewicza.

Jako oskarżeni występują: Aleksander Pilarski (obrońca dr. Wład. Dulęba), Juljan Thilsch (obrońca dr. Dzidzielewicz), Kalikst Krzyżanowski i Zenon Dąbrowiecki (obrońca dr. Popiel), Teodor Kulczycki (obrońca p. Tabaczyński, koncypjent adwokacki). — Oskarżony Feliks Piątkowski staje bez obrońcy.

Wstęp na rozprawę dozwolony jest tylko za biletami, które wydaje prezydjum sądu karnego.

Odezwa. Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującej odezwy:

Do Szan. wyborców miasta Lwowa.

Przy nadchodzących wyborach uzupełniających do Rady miejskiej polecamy Szan. wyborcom kandydatów komitetu miejskiego

Pp. Dr. Karola Engla, Leona Syroczyńskiego, Alberta Wilczyńskiego, a nadto prócz tych p. Apolinarego Stokowskiego, którego komitet miejski nie umieścił na swojej liście tylko na jego własne żądanie, a który obecnie skłonił się do przyjęcia wyboru.

Dr. Bronisław Radziszewski
przewodniczący kom. miejs.
Jakób Piepes,
Dr. Ernest Till,
Michał Walichiewicz,
sekretarze.

Zebranie. Za inicjatywą prof. dr. Gryzieckiego odbędzie się dziś wieczór o godz. 6 w sali ratuszowej poufne posiedzenie tych pp. Radnych miejskich, którzy już są wybrani, w celu naradzenia się nad wyborem tych, nad którymi w poniedziałek będzie się odbywało ściślejsze głosowanie.

Z Nieświeża. Dzięku obecnemu dziedzicowi Nieświeża mury zamkowe przybrały postać zupełnie inną aniżeli przed kilkoma laty: nie znać tu nigdzie ani ruin, ani opuszczenia; nie czuć tej stęchlizny, którą się niedawno jeszcze oddychało. Zamek nieświeski został w ostatnich latach z gruntu odrestaurowany, i jeżeli nie olśniewa teraz bogactwem i przepychem z czasów księcia Karola „Panie Kochanku", to wszakże wygląda bardzo przystojnie, a powiemy nawet pokaźnie, jak przystało na gniazdo starego rodu.

Księżna Marja — małżonka księcia ordynata, z domu margrabianka de Castellane — przyczyniła się wiele do odnowienia zamku, a chociaż nie Polka, po polsku pokochała kraj nasz, a z nim historję i pamiątki nasze. Jejto zawdzięcza zamek piękne salony, kwiaty i tym podobne upiększenia. Najważniejszem jednak jest urządzenie w zamku biblioteki i archiwum familijnego, które (choć dotąd w nieładzie) w niedalekiej przyszłości uporządkowane zostaną przez p. Zawadzkiego, zdolnego rzeczoznawcę, któremu trudne to dzieło powierzono.

Ruch, jaki zwykle wywołuje przyjazd księcia do naszego cichego zakątka — piszą nam — powiększyła jeszcze bardziej ciekawość w skutek zapowiedzianego przyjazdu już nietylko Antoniego ks. Radziwiłła, ale i gościa, Wilhelma ks. pruskiego, najstarszego wnuka cesarza Wilhelma, który przywabiony sławą radziwiłłowskich polowań, przybyć miał tu, aby naocznie o nich się przekonać. Przyjazd poruszył całe nasze myśliwstwo: przystrajano strzelców, dobierano co najdorodniejszą straż leśną, a co najważniejsza: na gwałt szukano niedźwiedzi. I na szczęście — jakby samym niedźwiedziom szło o podtrzymanie honoru polowań nieświeskich — nie szukały one legowisk zbyt daleko, ale pokładły się na sen zimowy w puszczach wchodzących w skład ordynacji kleckiej.

Oczekiwani goście w dniu 14. lutego rano na stacji Horodziei powitani zostali przez Macieja ks. Radziwiłła i administratora dóbr radziwiłłowskich pana Abłamowicza, oraz liczną gawiedź żydowską; ztąd udali się niezwłocznie do Nieświeża.

Polowanie na niedźwiedzia należy dzisiaj już do przeszłości, to też przebieg i rezultat polowania nieświeskiego jest tem ciekawszy. Nietylko znaczna liczba zwierza, ale i śliczna pogoda sprzyjająca przez cały czas polowań, znakomita sanna ułatwiająca przejazdy z ostępu do ostępu, ład i porządek, jaki panował wśród szeregów licznych, doskonale dobranych, a malowniczo przybranych strzelców i leśników, przyczyniły się niemało do uświetnienia tych polowań. — Zabito niedźwiedzi ogółem ośm, a dwa wzięto żywcem.

Książę Wilhelm jest wytrawnym myśliwym, a choć tylko jedną ręką strzela (lewą nie włada), położył jednak trupem trzy niedźwiedzie i jednego łosia, a obok tej celności strzałów dał dowód niezwykłej dziś nawet między myśliwymi odwagi, rzucając się do zranionej niedźwiedzicy, aby ją dobić wystrzałem z rewolweru. Na szczęście stał niedaleko pan Abłamowicz, który pospieszył zasłonić wnuka cesarskiego od smutnych następstw tego śmiałego, ale nieroztropnego kroku.

W przeszłą niedzielę całe grono myśliwych odprowadziło księcia pruskiego do stacji Gancewicz, zkąd udał się na Brześć i Warszawę z powrotem do Berlina. Książę zabrał z sobą wzięte żywcem niedźwiadki.

Niektóre osoby, biorące udział w urządzaniu polowania, obdarowane zostały przez ks. pruskiego drobnemi pamiątkami; między innymi p. Abłamowicz, główny kierownik polowania, i Strukow, otrzymili fotografię księcia w ozdobnych ramach, trzej zaś leśniczy piękne śpilki. — Fotografja, którą otrzymał jenerał Strukow, nosi oryginalny napis „Niczewo!" Jestto ulubiona dewiza ks. Bismarka.

Specjalne urządzenia na kolejach państwowych. Stacja Nowy Zagórz, z której się rozchodzą linje do Węgier, do Przemyśla i Husiatyna, do Tarnowa i Zwardonia jest największą, równocześnie końcową stacją linji: Nowy Sącz-Zagórz. Zaopatrzoną też jest w porządną restaurację i obszerniejsze — niż na innych dworcach — sale dla podróżnych.

Nawiasem muszę nadmienić, iż te sale, ochrzcone są na kolei transwersalnej, nazwą: „Czekalnia". Niewątpliwie należy się uznanie dyrekcji kolei państwowych, za to wzbogacenie polskiego języka; a to tem więcej, iż wykonanie tego napisu na drzwiach niektórych stacyj, może się przyczynić do rozweselenia ślimaczą jazdą znużonych podróżnych.

Napisy te malowali oczywiście obcokrajowcy. Nie rozumiejąc znaczenia tego nowego wyrażenia, (które i nie każden Polak zrozumie), robili skrócenia.

Jadąc przez Biecz, zapytany byłem przez mego towarzysza podróży: „Czy w okolicy Biecza panuje epidemicznie czkawka?" — „A to dlaczego?" odrzekłem zdziwiony. — „Bo zdaje się, dodał mój towarzysz, iż na dworcu są urządzone infirmerje dla podróżnych dotkniętych tą słabością. Niech pan zobaczy." — Wyjrzałem z wagonu i ujrzawszy napisy: „**Czkalnia** I i II klasy." — „**Czkalnia** III klasy", — uspokoiłem go zapewnieniem, iż to jest tylko polszczyzna i pisownia, będące specjalnością administracji kolei państwowych.

Bezsprzecznie specjalnością jest również następne urządzenie na stacji Nowy Zagórz.

Z powodu podobno jakichś zatargów z tamtejszą gminą o drogę dojazdową, zamknięto kasę osobową. Biletów nie sprzedają, lecz podróżnych przyjmują za tak zwaną (po polsku) „Nachzahlung". — Podróżni, którzy wpadną w tę łapkę muszą opłacić cenę jazdy o pół podwyższoną, za całą przestrzeń, którą mają przebyć, bo w najbliższej stacji Sanok — dla krótkiego przestanku — biletu kupić niepodobna.

Prawie na wszystkich kolejach jest zaprowadzonem, że kto się opóźni i zostanie już kasę zamkniętą, może jechać bez biletu i wziąć wśród jazdy bilet kupowany od nadkonduktora, opłacając stale ustanowione penale 50 centów, bez względu na odległość stacji, do której bilet kupuje.

Takie penale jest zupełnie słusznem, gdyż kupowanie biletów w wagonach, utrudnia manipulację i kontrolę.

Kolej państwowa, lubująca się w ostateczności, (będących najlepszem kryterjum bezradności i nieładu), w początku nie zaprowadziła u siebie tego penale, tylko zostawiła dowolności podróżnych kupowanie biletów przy kasie, lub w wagonie po jednej i tej samej cenie. Następnie zaś ustanowiła drakońskie prawo, skazujące każdego, co był przymuszony brać bilet w wagonie, do zapłacenia ceny taryfowej o 50% podwyższonej, za całą przestrzeń, którą miał przejechać.

Tak wysokie penale jest już względem podróżnych, którzy z własnej winy w bilet się nie zaopatrzyli — niesłusznością, by nie powiedzieć zdzierstwem; lecz okładanie podróżnych siadających w Zagórzu tak wysoką grzywną za to, że tam biletów nie wydają, jest specjalnością, będącą niewątpliwie unikatem w swoim rodzaju.

Drastyczną illustracją tych wzorowych stosunków, jest również okoliczność, iż stacje linji „peageowej", — z Chyrowa do Zagórza, — nie wydają dalej biletów (w kierunku na zachód), tylko do Zagórza, a zatem do stacji, gdzie już zupełnie biletów w żadnym kierunku nie wydają!

W Saratowie znajduje się do 70 polskich rodzin. Większość nawet znaczna jest zamożna, a szczególnie rzemieślnicy i handlarze. Wszyscy bez wyjątku odznaczają się sumiennością i cieszą się jak najlepszą opinją. Najlepsi krawcy w Saratowie są Polacy: Tendziałgoski, Niedźwicki, Wojcieszko; najlepszy szewc Matusiewicz, tak samo stolarz, ślusarz i malarz są Polacy. Każdy z nich albo mieszka w własnym domu, albo zajmuje pyszne mieszkanie. Magazyny i sklepy polskie także słyną z sumienności. Tak np. magazyn obuwia Brzezińskiego, obrazów Okuszka, mineralnych wód Kemora, cukierni i piekarni p. Witkowskiej i Korczeńskiego, fabryki wódek i piwa Hofmana, skład narzędzi rolniczych Dombrowy. Największą wziętość mają lekarze Polacy: Budkiewicz, Ruszczykowski, Bonwicz, Szpadkowski. Najlepsza apteka Żurowskiego. Z urzędników zajmujących wyższe posady są w sądzie Manżewski, Witkowski, Kuczuk, Strawiński, Horodyski; w administracji główny inżynier p. Szuster, główny architekt Jeziorowski; sowietnik rządu gubernjalnego Szymański. Urzędnicy ci są powszechnie szanowani, osobliwie za to, że nie biorą łapówek.

Co się tyczy stosunków towarzyskich kolonji polskiej, to nic pochlebnego powiedzieć nie można. Polacy żyją kółkami — urzędnicy, nauczyciele, lekarze stanowią arystokrację. Między sobą nie żyją zgodnie, kłótnie i niesnaski są na porządku dziennym. Są jednakże i wyjątki, gdzie można czas spędzić wesoło i pożytecznie. Handlarze stanowią klasę średnią, a rzemieślnicy żyją wyłącznie w swoich kółkach. Jest to klasa najzamożniejsza, posiadają własne dwupiętrowe kamienice, powozy i liczną służbę. Pod względem jednakże umysłowym i narodowym pozostawiają wiele do życzenia.

O teatrach domowych, wieczorkach literackich, rozmowie naukowej w domach polskich ani śladu. Pism polskich w Saratowie i okolicy prenumerują bardzo mało. Język polski skażony do najwyższego stopnia.

Rasa świń Poland-China, (jak pisze *Hodowca*) uznaną jest w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki, za najodpowiedniejszą i rozprowadza się tam w ogromnych rozmiarach. Rasa ta, jest przedewszystkiem nader wytrzymałą i nie podlega chorobom w takim stopniu jak białe świnie, co jest zaletą bardzo ważną; dalej, odznacza się płodnością i z łatwością się tuczy, a na trawach lepiej się wypasa niż każda inna odmiana. Chcąc aby świnia oprosiła się w kwietniu, powinna być pokrytą w grudniu. Zagony powinny być urządzone w miejscach zakrytych i zacisznych, aby świnie mogły przepędzać większą część dnia na słońcu. Na podściół dobrze jest używać dębowych liści, które mniej niż słoma podtrzymują wilgoć, jesienią, można zrobić zapas liści na całą zimę i przechować je pod dachem lub na dworze w kupach pokrytych słomą. Gdzie nie można mieć liści, trzeba używać na podściół słomy przeważnie pszennej.

Prośną świnię trzeba oddzielić od stada przynajmniej na dziesięć dni przed oprosieniem, dawać jej gotowaną kukurydzę, otręby, a poidła nie żałować nigdy. Zdarza się nieraz iż świnie zabijają prosięta; przyczyną bywa nieprzyjemny zapach, który doprowadza je do wściekłości. Aby uniknąć tego, trzeba stawiać węgiel drzewny, sól i popiół, którego świnie mogły spożywać do woli.

Przy należytem utrzymaniu i właściwem żywieniu, świnia Poland-China może dojść w 10-miesięcznym wieku do wagi 7—8 pudów. Życząc sprzedawać świnie w drugim roku, trzeba przez pierwszą zimę karmić prosięta umiarkowanie, przez następne lato paść na koniczynie, a w jesieni rozpocząć wypas. Przy takiem postępowaniu do 1. stycznia świnie dochodzą 11—19 pudów wagi. Największy egzemplarz tej rasy był przedstawiony na wystawie 1875 r. w Jaseph, w stanie Missouri; olbrzym ten ważył 39 pudów. Na wystawie 1883 r. przedstawiony był przez p. Stalken knur 3-letni *„książę Bismark"*, ważący 26 pudów.

(Przyp. Red.) Pewien polak zamieszkały w Ameryce blisko San-Francisco, zaprowadził na wielką skalę hodowlę trzody chlewnej rasy miejscowej, krzyżowanej z chińską. Od tego rasę tę nazwano „polsko-chińską" (Poland-China).

Tańce. Przy sposobności kończącego się karnawału, nie od rzeczy będzie przypomnieć rozmaite sprzeczne zdania, jakie rozmaitemi czasy, rozmaici ludzie wypowiadali o szlachetnym kunszcie Thalji. Cycero mawiał, że nikt nie tańczy, jeżeli nie jest szalonym; cesarz Frydryk II „wolał febry się nabawić, niż chadzać w pląsy", jak zapewnia współczesny kronikarz. Ks. Wilhelm de Lion nazywa taniec „kołem, którego punktem środkowym jest — lucyper, wiodący lewą ręką wszystkie dziewczęta w owe koło ku ich zgubie". Niemniej ujemnie przedstawia się definicja tańca, podana przez Lamberta Danaeksa. — „Taniec, powiada on, jestto mieszkulancja wszech trucizn, zmieszanych przez czarta ku zapłodnieniu serca ludzkiego grzeszną chucią".

Takie panowało niegdyś do tej zabawy uprzedzenie, że z kazalnic na nią ciskano pioruny, a w mieście niemieckiem Esse, każde dziecię, przystępujące do pierwszej komunji, składało przysięgę, że nigdy tańczyć nie będzie.

Natomiast nie brakło także tańcowi obrońców. Zwłaszcza w starożytnej Grecji, która jak niemal we wszystkich sztukach, tak i w tej prym wiodła.

Tak n. p. Sokrates jeszcze w bardzo późnym wieku pobierał lekcje tańców od nadobnej Aspazji. Plato nazywa taniec wynalazkiem bogów, a tego, który nie tańczy, prostakiem. Również talmudyści hebrajscy stają w obronie tańca. Twierdzą oni z całą pewnością, że na weselnych godach Adama i Ewy tańczyli aniołowie do upadłego.

Fizjologja tłumu. Angielskie czasopismo lekarskie *„The Lancet"*, umieściło pod powyższym tytułem nader ciekawy artykuł. Autor studjuje rozum tłumu, a szczególnie sposób, w jaki rozwija się zbiorowa wola masy.

Wola ta, mówi autor, jest wynikiem akcji i reakcji wzajemnych i woli osobistej każdej jednostki, wchodzącej w skład tłumu. Jest to zupełnie co innego, aniżeli to, co nazywamy pospolicie „opinją publiczną".

Gdy pewna liczba osób, mających jednakową opinję o pewnym przedmiocie, zbierze się w jednem miejscu, przynosi ona siły twórcze i spójność; osobiste przekonania muszą się zlać i stworzyć objaw zbiorowy. Prawda, że w konstytucji umysłowej wszelkiego tłumu jest zawsze pewna spójność tego rodzaju; gdyby osobniki tłumu nie miały do pewnego stopnia chęci ogólnego działania, nie zbierałyby się naumyślnie, lub zebrane przypadkiem, nie sformowałyby całości jednolitej. Ale w tłumie działają inne jeszcze siły, zupełnie odrębne.

Wyraz tłum, daje wyobrażenie o zbiorowisku osobników różnego gatunku, i przez to samo odsuwa myśl wspólnej organizacji i wspólnej dążności. Niemożliwem jest więc, ażeby tłum miał wolę ogólną, stworzoną przez najwyższe przymioty umysłowe ludzi, z których się składa. Działalność myśli w tłumie ogranicza się do złości, naśladownictwa i czysto instynktownych impulsów, to jest do niższych sił rozumu. Niech się zbierze pewna liczba ludzi wrażliwych, nie potrzebują oni porozumiewać się z sobą, lecz działać będą pod wpływem złości, lekkomyślności i naśladownictwa, do takiego stopnia, że jednostka działająca w tłumie, działać będzie nieraz wbrew swoim zasadom i przekonaniom.

Liczba sama przez się posiada moc subtelną, która wzbudza żądze i skłania jednostki do naśladownictwa. Niech jeden człowiek rozgorączkuje się, zapali, zaraża tem innych i rozdrażnienie objawia się ogólnie, bez żadnych uzasadnionych powodów. Niechaj ktoś, dajmy na to, spojrzy w górę, a w tej chwili wszyscy w tęż samę stronę zwrócą oczy; niech ktoś pobiegnie, wszyscy pobiegną za nim; niech kto popełni czyn gwałtowny, w tej chwili bez żadnej premedytacji, tłum cały rzuci się do gwałtów. Trzeba przyznać, że w tym fenomenie działa coś zastępującego w tej chwili myśl i wolę człowieka, a to coś jest poprostu poruszenie najniższej zmysłowości człowieczej i nie może być wzięte za moc intelektualną; patrząc jednak na skutki i na jednolitość tych skutków, owo coś można zdefinjować jednym tylko wyrazem: „rozum tłumu".

Tłum pod wpływem tej mocy tajemniczej przybiera bardzo prędko wszystkie cechy silnej organizacji. Z niesłychaną szybkością te osobniki różnorodne tak się w nim spajają, że tworzą jednolitą masę i tem tylko można wytłómaczyć sobie dziwne postępowanie wszelkich tłumnych zbiorowisk, które już niejeden rząd postawiły w bardzo kłopotliwem położeniu.

W Piotrkowie w pewnym domu, piesek pokojowy, zwykle spokojny, ugryzł w ręce panią domu, potem dwoje dzieci a na trzeci dzień zginął z oznakami wścieklizny. Cała rodzina, uległa pokąsaniu, udała się natychmiast do Paryża na kurację do Pasteur'a.

Bankructwo. Przedsiębiorca utrzymujący pierwszorzędny hotel „Grand-Hôtel" w Kijowie, Liancza, zbankrutował. Pasywa wynoszą rs. stokilkadziesiąt tysięcy.

Oryginał. W domu ubogich w Crie w Ameryce zakończył niedawno w ciszy i spokoju bardzo burzliwą kolej żywota niejaki dr. Piotr Wilhelm Mosbach. Urodził się w r. 1808 koło Düsseldorfu nad Renem. Z początku studjował teologię, następnie zwrócił się do medycyny, filozofii i filologii i tak przebył pięć lat na wszechnicy w Bonn. W Paryżu praktykował siedm lat jako lekarz, ciesząc się powszechną wziętością. Arcybiskup Paryża polecił mu był swego czasu wypracowanie francusko-hawajskiego słownika dla użytku misjonarzy francuskich na wyspach sandwichskich. Dzieła tego dokonał Mosbach z powodzeniem. W tym samym czasie wydał tom poezyj oryginalnych. W r. 1850 przybył do Ameryki jako lekarz okrętowy i wkrótce otrzymał posadę profesora języków klasycznych w Bethany.

Był profesorem lat 11, aż do wybuchu wojny domowej, poczem praktykował znowu jako lekarz w Cincinati, a w r. 1860 kupił sobie w Warren farmę i leczył ubogich z okolicy darmo. Wkrótce znudziła go zabawa w filantropa, sprzedał farmę, przeniósł się do sąsiedniego miasteczka, ale gdy w skutek hyperprodukcji ogólnej lekarzy w Ameryce, nie szła już praktyka, podążył do Crie, gdzie jako 70-letni już starzec mógł tylko znaleść pomieszczenie w domu ubogich, aby tam konsultować swoich kolegów-prebendarjuszy. Ale i w tym wieku nie mógł jeszcze długo znaleść spokoju. W godzinach wolnych odbywał wycieczki za miasto w celu badań botanicznych i geologicznych, bywał na zebraniach towarzystw naukowych i stałym ich członkiem, odwiedzał uczonych, których znał bardzo wielu, prowadził korespondencje z wieloma współczesnemi znakomitościami, między innymi z Darwinem. Do śmierci pozostał cichym i skromnym, jak dziecko. Do końca życia cieszył się dobrem zdrowiem.

Pomada do włosów z móżdżku cielęcego. Niewinna główka cielęca, oprócz przysmaków gastronomicznych, może nam dostarczyć doskonałej pomady na włosy. Postępuje się w tym celu w sposób następujący: roztopić naprzykład w zwyczajnej szklance, pogrążonej w naczyniu z wrzącą wodą, pół funta świeżego móżdżku. Gdy się rozpuści, zlać w płócienny woreczek i wycisnąć. Domieszać doń następnie ćwierć funta olejku orzechowego i szczyptę drobno utłuczonej soli. Rozbić wszystko razem widelcem; mięszanina się zsiada, stając się podobną do piany z rozbitych jaj. Dodać natenczas mały kieliszeczek spirytusu winnego lub araku, wreszcie po połowie każdej z tych substancyj i znowu rozbijać.

Pozostaje tylko pomyśleć o zapachu, który z natury rzeczy musi być esencjonalnym warunkiem każdego tego rodzaju kosmetyku. W tym wzg ędzie czytelniczek naszych bynajmniej nie krępujemy. — Mogą domięszać ekstrakt jaki im się najbardziej podoba. Powyższa pomada, szczelnie ubita w słoiku i zakorkowana, przechowuje się przez czas nieskończenie długi. Nie będziemy jej zachwalali; osądzi, kto sprobuje. W każdym razie kosztuje dziesięć razy mniej od wszelkiego rodzaju pomad kupnych.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 5. marca. Z Izby deputowanych. Jaques i Roser stawiają wniosek w sprawie wynagrodzenia tych, którzy niewinnie skazani zostali i odcierpieli kary.

Mauthner i Winterboller proponują ustawę popierającą nowe budowle o małych a tanich mieszkaniach.

Rząd przedkłada ustawę o dalszym poborze podatków przez kwiecień i maj.

Fuss interpeluje, czy prawdą jest, że niższe prywatne gimnazjum czeskie w Opawie ma się stać państwowem.

Przewodniczący przywołuje dodatkowo Pattaia do porządku za to, iż na ostatniem posiedzeniu Izby użył wyrażenia: „błogosławione dla żydów rządy Tiszy."

W dalszym ciągu dyskusji nad wnioskiem w sprawie podatku giełdowego, przemawia Obresa za tym wnioskiem. Haase polemizuje z Türkiem, gani niedostateczną formę wniosku i uzasadnienie tegoż, i występuje w obronie żydów. Schönerer i Figl, którzy mu przerywali, zostali przez przewodniczącego przywołani do porządku. Mówca kończy słowami: zdrowe żywioły we wszystkich narodach i wyznaniach powinny sobie podać ręce celem stłumienia wycieczek autisemickich.

Oppenheimer zgadza się w zasadzie na opodatkowanie giełdy. Pattai polemizuje z Haasem.

Ostatecznie wniosek Türka o opodatkowaniu giełdy, uchwalono 99 głosami przeciw 96 odesłać do specjalnej komisji. Wniosek Richtera, aby robotnikom przyznawano na kolejach zniżone ceny jazdy przekazano komisji kolejowej, wniosek Sigla o rewizji postanowień odnoszących się do legalizacji — komisji specjalnej, zaś wniosek Jaworskiego o zaprowadzeniu cła od zboża przeznaczono dla wybrać się mającej komisji clowej.

Następne posiedzenie odbędzie się w przyszły piątek.

Berlin 6 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że ks. Bismark cierpi od trzech dni na gwałtowny reumatyzm muszkułów w piersiach i na plecach. Skutkiem nalegania lekarzy musiał książe zaniechać zamiaru wzięcia udziału w dzisiejszej debacie nad projektowanym monopolem wódczanym.

Paryż 6 marca. Przed końcem wczorajszej giełdy jeden z widzów siedzących na galerji dał kilka razy ognia z rewolweru do bankierów będących na dole i lekko zranił jednego z nich.

Zbrodniarz nie chce wyznać swego nazwiska i powiada, że chciał ukarać kapitalistów, lud wyzyskujących.

Rzym 6 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba przyjęła 242 głosami przeciwko 227 porządek dzienny podany przez Mordiniego, poczem wysłucha wyjaśnień rządu i rozpocznie specjalną debatę budżetową.

Ateny 6 marca. Ponieważ Turcja wzmocniła posterunki wojsk pogranicznych, więc rząd postanowił powołać pod broń dwie nowe klasy rezerwy.

Paryż 6 marca. Sprawca zamachu dokonanego w sali giełdowej, rzucił także na giełdzistów flaszkę jakiejś żrącej substancji. Powiada on, że zwie się Petrowicz i liczy lat trzydzieści. Zdaje się, że jestto człowiek rozegzaltowany czytaniem piśmideł anarchistycznych.

Berlin 6 marca. Posiedzenie parlamentu. Narodowi liberałowie, stronnictwo ludowe, socjaliści i Alzatczycy przemawiają przeciw monopolowi wódczanemu.

Polacy zachowują rezerwowe stanowisko. Jutro dalszy ciąg debaty.

Rzym 6 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Parenzo zapowiedział interpelację co do turecko-rumelijskiej granicy cłowej.

Londyn 6 marca. Królowa przyjmywała dziś Roseberry'ego i Granville'a a następnie konferowała z Gladstonem. Ośmiu podżegaczy do rozruchów z d. 8 lutego obłożono karą przymusowych robót od 3 miesięcy do 5 lat.

Nowy Jork 6 marca. Tramwaj tutejszy wstrzymał ruch z powodu zmowy wszystkich swych funkcjonarjuszów

Stockholm 6. marca. Druga Izba uchwaliła 105 głosami przeciw 99 cło w wysokości dwóch koron od 100 kilogr. żyta, pszenicy, owsa, kukurudzy, grochu i bobu.

Nowy Jork 6 marca. Zmowa funkcjonarjuszów tramwaju tutejszego zakończyła się na ich korzyść.

Konstantynopol 6 marca. Rząd bułgarski wydał dekret demobilizacyjny.

Londyn 6 marca. Doniesienie biura Reutera. Mocarstwa jeszcze nie porozumiały się co do wręczenia Porcie noty zbiorowej o zarzutach Rosji przeciwko turecko-bułgarskiej konwencji.

Konstantynopol 6 marca. Ponieważ między mocarstwami przyszło już do porozumienia co do ugody turecko-bułgarskiej, więc konferencja ambasadorów w Konstantynopolu zejdzie się, aby podpisać formalny protokół prowizorycznego przyzwolenia mocarstw na ugodę jednakże z zastrzeżeniem pewnych zmian i przyzwoleniem na promulgacją tej ugody przez Turcją. Ze stanowczą sankcją nowego stanu rzeczy powstrzyma się Europa aż do chwili, gdy zrewidowany statut organiczny Wschodniej Rumelji zostanie przedłożony konferencji. Rewizja będzie powierzona komisji turecko-bułgarskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. Marca 1886.

Hotel Żorża: L. hr. Czosnowski z Wołynia. A. Zaleski z Wołynia. S. Zaleski z Wołynia. O. Schnell z Firlejówki.

Hotel Francuski: Z. hr. Drohojowski z Ujścia. W. Gnoiński z Krasnego. J. Zieleniewski z Wołoczysk. W. Wolański z Dublisk. T. Zaklika z Kańczugi. J. Bischoff z Chlebowic.

Hotel Europejski: S. Larysz Niedzielski z Skolego. H. Malinowski z Jaroczima. W. Sokolnicki z Rosji S. Kosiński z Skolego.

Hotel Warszawski: Ksiądz biskup Pelesz z Stanisławowa. S. Bachman z Tłumacza. Z. Kaczorowski z Buska. Ksiądz Baczyński z Stanisławowa.

Hotel Langa: T. Domański z Rosji. Z. Domański z Duolan. W. Osmulski z Radopola. L. Lityński z Gródka. J. Sypniewski z Paryża. O. br. Harsdorf z Rosji.

Hotel Angielski: A. Michalewski z Myszkowic. S. Żurakowski z Wołynia. S. Janowski z Firlejówki. T. Setmajer z Żmigroda. W. Bukojemski z Słobody rungurskiej. A. Dekarejer z Rosji.

Hotel Krakowski: E. Komarnicki z Drohobycza. J. Swaryczewski z Drohobycza. J. Rokicki z Przemyśla. G. Ebner z Sokala. J. Hubel z Sassowa.

Z targów zbożowych.

6 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 65	7.——8.30	7.——8.3	7.50—8.65
Żyto	5.——6.10	5.——5.75	5.——5 75	5.——5.75
Jęczmień	5. —7 15	5.——6.—	5——6.—	6.——7.—
Owies	6.50—7.27	5.50—6.—	5.50—6.15	6.——6.10
Groch	6.— 9 55	.——9.—	.75 10.—	6. — 9.50
Wyka	5 75—7 50	5.75—6.—	——.—	5 75—6.5
Rzepak	8 50 10.	9.— 9 80	.——.—	9.— 10.30
Lnianka	8.50 9.50	8 50 9.30	8.— 9 3	.——.—
Konic. czer.	40—53	40.—50.—	35.—51.—	40 — 52
Konic. biała.	40—65.	—.——.—	—.——.	40.—62.—
Konic. szwed.	42—75—		————	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.20	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	204.—	z r. 1883.	92.—
Unionsbank	74.—	Napoleondor	10 ——
Rosyjs. bankn	1·25¾	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej, 6. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	25	206	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	50	238	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	30	92	50
Banku krajowego 4½% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	60	103	60
„ „ „ 5 „ „	98	55	99	55
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	75	101	75
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	24	50	26	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·83	5·93
Dukat cesarski . . .	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23⅝	1·25⅝
100 marek niemieckich .	61.20	62.05

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

!! Cudowny !!

elegancko wykonany i ładnej formy, trwały i mający werk wytworny, jest wynaleziony świeżo przezemnie, a 6 złotemi i srebrnemi medalami premjowany

kształtu remontoirów, Zegar wahadłowy.

10 lat gwarancji za siłę świetlną cyferblatu — 2 lata gwarancji za dokładny chód zegarka



2 zł. 85 ct. — **2 zł. 85 ct.**

Wspaniały ten zegarek znajduje się w kopercie z wypolerowanej jak złoto miedzi, zupełnie jak wskazuje powyższa rycina, ma patentowany o szkle płaskiem cyferblat, który posiada tę szczególną własność, że w najciemniejszej nocy **świeci sam przez się jasnem księżycowem światłem.** Oprócz tego zegarek ten jest zaopatrzony w budzikowy aparat dzwonkowy, posiada dwa bronzowe cążarki, a ponieważ cena jego wynosi tylko **2 zł. 85 ct.**, przeto każdy może kupić sobie te ozdobę pomieszkania. Rozsyłka odbywa się tylko i jedynie za nadesłaną gotówkę lub za zaliczką pocztową

Ignaz Weiss. zegarmistrz i fabrykant
Wien II Tempelgasse 6—35.

☞ **Remontuary kieszonkowe**, kompaktne, trwałe, werk wyśmienity, dostarczam pod gwarancją w pięknych metalowych do srebra podobnych kopertach po 6 zł. 50 ct; wyzłocone tak, że do nieodróżnienia od prawdziwego złota po 7 zł. 50 ct. 924 2 4

Pierwsza krajowa FABRYKA WYROBÓW JEDWABNYCH JÓZEFA BAARA

WE LWOWIE.

Niniejszém mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że dnia 17. lutego otworzyłem

Główny skład towarów jedwabnych własnej fabrykacji

przy ulicy Karola Ludwika l. 19.

Czynię tem zadość życzeniom Szanownej Publiczności, której odwiedzenie mego składu w fabryce przy ulicy Grodecko-Jonowskiej l 12 było zanadto uciążliwe, a spodziewam się, że Szan. Publiczność pospieszy przekonać się o jakości moich wyrobów, już to z zasady popierania przemysłu krajowego już to z chęci nabycia towaru świeżego, gustownego i bardzo taniego.

☞ **Wyrabiam materje jedwabne, chustki, Duchez, Cachenez, feils, Sattains, tałesy jedwabne i t. p.,** ☜ a towary te może Szan. Publiczność w wielkim wyborze oglądać w moim głównym składzie przy ulicy Karola Ludwika l. 19 i nabywać takowe nader tanio en-gros i en-detail.

Ażeby zaś wszelkim życzeniom P. T. Publiczności zadość uczynić a chcąc zastosować moją fabrykację li tylko do potrzeb krajowych, postanowiłem: 1) Przyjmować wszelkie zamówienia do mego zakresu należące i wykonywać takowe jak najsumienniej. 2) Będąc w styczności z zagranicą i specjalistą w wyrobach ulegających modzie, jestem w stanie udzielać informacji co do najnowszych mód w towarach jedwabnych lub aksamitach, jakoteż osądzić materje jedwabne z przesłanej mi próbki. Informacyj tych udzielam na zapytanie listowne z załączoną marką na odpowiedź a 5 ct, jako datek na projektowaną przezemnie szkołę tkacką we Lwowie, które to drobne datki składane będą jak najsumienniej, dopóki nie osiągną większej sumy 3) Na zapytania, które mnie doszły z różnych stron, czy jestem w stanie wyrabiać pasy polskie odpowiadam, że z powodu iż urządzenie na wyrób ten połączone jest z wielkimi kosztami, upraszam tych W. Panów, którzy reflektują na takie pasy, przesłać mi pisemne zamówienia, a przy osiągnięciu 100 zamówień zacznę wyrabiać pasy te podług najlepszego modelu.

Prosząc o łaskawe jak najliczniejsze zwiedzanie mego składu głównego

☞ przy ulicy Karola Ludwika l. 19

kreślę z poważaniem 936 2 -3

Józef Baar.



Nowo urządzony handel HERBATY chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

1 10 we LWOWIE, plac Marjacki 1 10

poleca

zbioru majowego:

pół kilo: Congo Nr. 1. zł. 1.60 — Souchong czarna Nr. 2 „ 2 — Souchong czarna Nr. 3. zł. 3 — Kasjow Nr. 4. zł. 4.— Melange de Londres Nr. 5. zł.4.— Pecco Nr 6. zł. 3.— Karawanowa Nr. 7. zł. 4 — Karawanowa najprz Nr. 8. zł.4.— Gumpow perłowa Nr. 9. zł.3 — Gumpow przednia Nr. 10. zł 4.—

Herbata Souchong czarna zbiór majowy w oryginalnych chińskich skrzyneczkach i ołowiu opakowana, złr. 3.75 Wysiewki herbaciane ½ kilo zł. 1.30. Wysiewki herbaciane z najlepszych herbat pół kilo zł. 1.60. Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nic się nie liczy. 869 13—?

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanją towarową Wiktorja, aby wszystkie swoie towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce** na konie sprzedawać swym odbiorcom za pośrednictwem swego jenerał. ajenta p. **Bernfelda**, po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2 80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2 20 do 3 40. **Koce Wiktorja** na łóżka od 2 20 do 4 20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7 75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7 50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja,** złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3 50, 4 50. **Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety na stoły** 5 i 7 złr. **Smyrneńskie szenilowe portjery,** rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tunisким 4 zł. — **Prawdziwe firanki Mekka** 6 50 i 8 50; **koce dla służby** 2 50 i 3 zł. **Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte 4 60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** 14 osób chorych 3 25, ciężkie, podwójne 6 30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce**, w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8 50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1 40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1 60; najlepszego gatunku 1 90. Tych derek można także na koce używać

P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców do rozkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2 60, w najlepszym gatunku po 3 50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8 50 i 9 50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm długie, 150 ctm. szerokie szt. ką 4 75 i 5 50, w najlepszym gatunku 7 50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich kauczukowych płaszczów od deszczu. Można ich używać na jednej stronie jako pu ermantle lub paletoty. a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nie piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7 50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **C. M. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyła za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosnę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct Akacje 2 zł. 50 ct Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. 934 8-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych fran uskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł za tuzin. Przesyła pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mosc Wien I, Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 45—?

Wyrób krajowy!

CACAO w proszku, dobrocią równający się zagranicznym, a przytem o wiele tańszy w puszkach po ½ Ko, ¼ Ko i ⅛ Ko. sprzedaje się po cenie **1 zł. 40 ct., 70 ct. i 35 ct.**

oraz czekolady w różnych gatunkach:

CZEKOLADA	kuchenna do ciast	½ Ko	60 ct.
„	homeopatyczna	„ „	80 „
„	Waniljowa	„ „	90 „
„	Waniljowa	„ „	1 zł.
„	Książęca	„ „	1 „ 50 „

½ Ko ulubionych pieczywek do herbaty 1 zł.

½ Ko Najwyborniejszych cukrów deserowych, jako to: pomadki, czekoladki, marcepanki, owoce, i t. p., **1 zł. 20 ct.**

½ Ko Karmelków mięszanych **75 ct.**

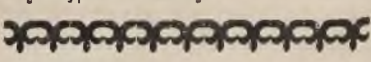
Zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

Wielki wybór gustownych kartonaży i bombonierek z cukierkami, poleca fabryka Czekolady i cukrów.

Henryk Treter

909 10-15 ul. Kopernika l. 3 (obok apteki Wgo Mikolascha).





Na karnawał!

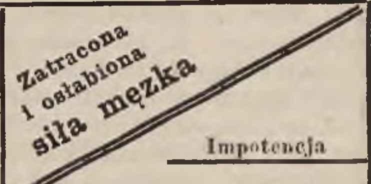
Eleganckie obuwie

kostjumowe, oraz wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, Magazyn obuwia

Franciszka Gawlika

Rynek liczba 39.

Zamówienia wszelkie uskutecznia się najpunktualniej. 9—10



Pewna pomoc! Za pomocą c. k. upr. Węglowych Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie **bez żadnych złych na stępstw** i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencję w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie wywołująca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezintresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka poczta, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr. Karl Allmann, Wien VI. Gumpendorferstrasse 95.

814 19—52.



K. Fedunio

były introligator c. k. Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

poleca swój w najnowsze maszyny i przybory zaopatrzony

Zakład introligarski i galanteryjny

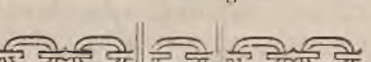
we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.

Przyjmuje najozdobniejsze i najpojedyncze oprawy książek jako to: Szkolne, Bibljoteczne, do Nabożeństwa. Mszały, Księgi handlowe, Broszurowanie dzieł, oraz Dyplomy, Albumy, Mapy, Passepartout, Etui, Podstawki pod zegarki, jako też reparacje Wachlarzy, pugilaresów i wszelkie w zakres introligatorski wchodzące roboty — wyrabia takowe starannie na czas umówiony po cenach umiarkowanych — Polecając się Wysokiej szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T. Publiczności, upraszam łaskawe względy.

Z głębokiem uszanowaniem

Klemens Fedunio

938 3—6 introligator.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. — drukarni Pill... ...ki.